KONFERENCJA O POLAKACH NA BIAŁORUSI

POGRZEB POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (167) GRUDZIEŃ 2019



POLACY DO HYMNU!

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (167) GRUDZIEŃ 2019





Zabytkowe budynki wojskowe z okresu międzywojennego w Grodnie

W centrum miasta znajduje się modernistyczny budynek, który powstał w latach II RP, był to Dom Strzelca

16

Lituanizacja Wilna

Już pod koniec 1939 r. nastąpiły zdecydowane działania w kierunku lituanizacji Wilna. Starano się jak najszybciej nadać miastu litewskie oblicze

21

Na pierwszej stronie okładki: Uczestnicy zespołu „Akwarele" działającego przy Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Szopka w lwiu. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

Aby Chrystus narodził się w sercach



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
„MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE"

Czasami przed świętami Bożego Narodzenia mam wrażenie, że za dużo uwagi zwracamy na zewnętrzne atrybuty podczas ich obchodów. Można to wytłumaczyć m.in. syndromem po tamtej szarej epoce, gdy brakowało wszystkiego i teraz to nadrabiamy. A może daje o sobie znać nasza cecha narodowa: zastaw się – a postaw się. Lubimy zadziwić gości, a nawet rodzinę. W Ewangelii znajdziemy wiele słów krytycznych o faryzeuszach, których Chrystus krytykował właśnie za to, że dbali o zawartość misy i pucharu, a nie o to, co w życiu jest ważne.

Boże Narodzenie to czas, w którym na świat przychodzi Bóg w postaci Dzieciątka Jezus. Co roku duchowni przypominają nam, że istotą tego święta jest to, aby Chrystus narodził się także w naszych sercach. Warto w tym czasie, gdy już na dobre rozpoczęły się przygotowania do Świąt, postarać się znaleźć równowagę pomiędzy *sacrum* i *profanum*.

Od nas samych zależy, jaki wymiar będą miały Święta. Możemy być dumni z bogactwa naszej tradycji, przekazywanej od pokoleń. Dla polskich rodzin święta Bożego Narodzenia mają wyjątkowy charakter niezależnie od tego, gdzie się mieszka: w Polsce czy poza jej granicami. Z pewnością jest tak dlatego, że duchowy wymiar celebrowania Świąt jest istotny, szczególnie podczas Wigilii.

Według tradycji, do uroczystej wieczerzy rodzina zasiada, gdy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazda, którą ujrzeli Trzej Królowie, a podążając za nią, dotarli do Betlejem. Ten wieczór jest szczególnie związany z polską tradycją i obrzędowością. Pod biały obrus kładziemy siano, symbolizujące ubóstwo, w jakim narodził się Chrystus. Pamiętamy też o dodatkowym nakryciu – dla niezapowiedzianego gościa. Tradycyjnie potrawy są postne. Chociaż od 2003 r., zgodnie z formułą przykazań kościelnych, zatwierdzonych przez Watykańską Kongregację Nauki Wiary, w wigilię Bożego Narodzenia formalnie nie obowiązuje już post, za wyjątkiem, gdy przypada w piątek. Jednak u nas ten zwyczaj się nie przyjął – siła wielowiekowej tradycji!

Najważniejszym momentem wieczerzy wigilijnej jest dzielenie się opłatkiem na znak zgody i pojednania. Obowiązkowym punktem tradycyjnego wieczoru wigilijnego jest śpiewanie kolęd i pastorałek i w wielu rodzinach nadal tak jest. Duchowym uzupełnieniem Wigilii jest uczestnictwo w pasterce – Mszy św. odprawianej o północy lub nieco wcześniej, która przypomni, że kwintesencją Świąt jest właśnie przyjście na świat Syna Bożego.

Na dwóch dniach świątecznych obchody Bożego Narodzenia się nie kończą, trwają tradycyjnie osiem dni, czyli przez oktawę. Zakończy ją 1 stycznia uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki.

Boże Narodzenie, cudowne i piękne święto, zaskakuje nas co roku niezapomnianymi przeżyciami w gronie bliskich. I chociaż nasze oczekiwania przerastają rzeczywistość – to ten czas jest wspaniały! ■





Aleksander Łukaszenko podczas głosowania

Wybory do parlamentu

Odbyły się 17 listopada br. Wybrano 110 deputowanych do Izby Reprezentantów Zgromadzenia Narodowego.

Opozycjonistów wśród nich nie ma. W poprzedniej kadencji były dwie przedstawicielki opozycji – Alena Anisim i Anna Kanopacka, teraz nie pozwolono nawet na ich rejestrację. Oficjalna frekwencja wyniosła 77,22%, z czego 35,77% zagłosowało przedterminowo.

Międzynarodowi obserwatorzy z OBWE/ODIHR i Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE uważają, że wybory nie spełniały międzynarodowych standardów demokratycznych.

Przedstawiciele OBWE mieli okazję po raz kolejny zaobserwować, że prawo wyborcze Białorusi nie gwarantuje demokratycznego procesu wyborczego. Zarejestrowali 731 jego naruszeń.

– Podstawowe wolności nie były przestrzegane, a obiektywność procesu wyborczego nie była odpowiednio zagwarantowana na etapie głosowania przedterminowego – podsumowali we wstępnym oświadczeniu międzynarodowi obserwatorzy.

Nowa umowa wizowa

Rada UE dała zielone światło na podpisanie umowy wizowej z RB.

Odpowiednią decyzję opublikowano w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej. Tekst umowy zostanie opublikowany z oficjalną decyzją o jej zawarciu.

Przewodniczący Rady UE wyznaczy osobę do podpisania umowy. Dokument przyjęto 14 października, zaś opublikowano 18 listopada.

Umowa ma być podpisana przez obie strony. Zakłada obniżenie kosztów wiz do 35 euro i skrócenie czasu oczekiwania na wydanie wizy do 10 dni (przy dodatkowej weryfikacji do 30 dni).

Wszystko zależy od terminu podpisania umowy: wejdzie ona w życie pierwszego dnia drugiego miesiąca po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych.

Od lutego 2020 r. obowiązują nowe zasady wydawania wiz. Jeśli nie zostanie podpisana umowa w listopadzie, wizy będą droższe. Zamiast obecnie obowiązujących 60 euro za wizę przyjdzie zapłacić 80.

W skrócie

Od 10 listopada działa połączona strefa bezwizowa „Grodno-Brześć". Bez wizy na 15 dni można teraz odwiedzić rejony brzostowicki, wołkowyski, weronowski, lidzki i szczuczyński.

Łukaszenko złożył prezydentowi RP życzenia z okazji Dnia Niepodległości. Podkreślił, że Białoruś jest zainteresowana zacieśnianiem więzi z Polską.

Historyk Iwan Czajczyc przypadkowo odnalazł na cmentarzu katolickim w Brześciu mogiłę powstańców styczniowych.

Opozycja przeszła w dn. 3 listopada w tradycyjnym marszu na Kuropaty, organizowanym z okazji dnia pamięci o przodkach – Dziadów. Były zatrzymania.

Litwa apeluje, że Białoruś nie przestrzega norm bezpieczeństwa przy budowie elektrowni jądrowej w Ostrowcu, wzywa do zablokowania importu białoruskiej energii elektrycznej.

Podejrzanych o morderstwo dziennikarza Pawła Szeremeta aresztowano. Małżeństwo Griszczenko byli ochotnikami walczącymi po stronie ukraińskiej w strefie ATO (operacji antyterrorystycznej).

Prezydent Ukrainy Zełenski odmówił przyjęcia pomocy oferowanej przez Łukaszenkę ws. ochrony granicy ukraińsko-rosyjskiej na Donbasie i zauważył, że Kijów nie potrzebuje pomocy in. krajów, szczególnie ze strony RB.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



Gratulacje dla premiera Morawieckiego po wygłoszeniu exposé

Powołano nowy rząd

Prezydent RP powołał nowy rząd premiera Mateusza Morawieckiego.

PiS mając większość w Sejmie, utworzył samodzielnie rząd. Liczy on 20 resortów. Zlikwidowane zostały m.in. Ministerstwo Energii, którego zakres kompetencji zostanie podzielony między inne resorty.

W nowym gabinecie Morawieckiego nie będzie także Ministerstwa Przedsiębiorczości i Technologii, Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju. Powstanie natomiast Ministerstwo Rozwoju, Ministerstwo Zarządzania Funduszami oraz Ministerstwo Nadzoru Właścicielskiego. Z Ministerstwa Środowiska zostaną wydzielone dwa osobne resorty: Ministerstwo Środowiska oraz Ministerstwo Klimatu.

Premier Mateusz Morawiecki 19 listopada wygłosił w Sejmie exposé. W głosowaniu wyrażono wotum zaufania dla nowego rządu.

Do USA bez wiz

Od 11 listopada br. Polacy nie potrzebują wiz, by podróżować do USA w celach turystycznych i biznesowych na okres do 90 dni.

W 2019 r. odsetek odmów w amerykańskim procesie wizowym dla obywateli Polski spadł poniżej 3%. Teraz zamiast wiz B1/B2 wystarczy elektroniczna autoryzacja ESTA. Wniosek kosztuje 14 dolarów i pozwala na wielokrotne wjazdy do Stanów Zjednoczonych w ciągu 2 lat.

Jeśli autoryzacja zostanie odrzucona, trzeba będzie się zwrócić o tradycyjną wizę. Osoby, które chcą studiować albo pracować w USA (dłużej niż 90 dni), muszą ubiegać się o odpowiednią wizę.

Program bezwizowy wszedł w życie w 1986 r. w celu rozwoju turystyki i zacieśniania więzów USA z sojusznikami, corocznie korzysta z niego ok. 20 mln osób. Programem VWP jest objętych 38 państw, w tym 23 kraje UE. Wśród nich m.in. Czechy, Słowacja, Węgry, Litwa, Łotwa i Estonia. Jedynie Bułgaria, Rumunia, Chorwacja i Cypr nadal nie spełniają warunków programu.

W skrócie

Na marszałka Senatu został wybrany Tomasz Grodzki z Koalicji Obywatelskiej.

Do 1 grudnia br. Donald Tusk jest prezydentem Rady Europejskiej, ale już został wybrany na szefa Europejskiej Partii Ludowej, głównej siły politycznej PE.

Państwo nie potrafi wyegzekwować kar nałożonych na kierowców – wynika z raportu NIK. Traci przy tym miliony zł, gdyż niezapłacone kary ulegają przedawnieniu.

Każdy Polak pracujący na etacie w 2018 r. zarobił średnio 4585,03 zł brutto.

Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął poszukiwania szczątków polskich żołnierzy na Ukrainie. Prace koncentrują się wokół obrońców Lwowa z 1939 r.

W Eurowizji Junior zwyciężyła reprezentantka Polski Wiktoria „Viki” Gabor. To drugie z rzędu zwycięstwo Polski.

W dniu pogrzebu powstańców styczniowych Pałac Prezydencki w Warszawie udekorowano iluminacją z godłem powstania.

Wg „Wprost”, wśród najlepiej zarabiających pisarzy (2018) na 1. miejscu znalazł się autor kryminałów Remigiusz Mróz, mógł zarobić 1,82 mln zł. Na 2. pozycji – Blanka Lipińska z 958 tys. zł, zaś noblistka Olga Tokarczuk na 3. z 908 tys. zł.

Przygotowała
Anna Malinowska

Akcja „Szkoła do hymnu”

Ponad 19 tys. szkół, przedszkoli i placówek oświatowych zgłosiło się do udziału w akcji „Szkoła do hymnu” – poinformował minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski. Uczniowie i nauczyciele 8 listopada wspólnie o symbolicznej godzinie 11.11 odśpiewali cztery zwrotki hymnu narodowego.



IRENA WALUŚ

NAUCZYCIELE POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ IM. KRÓLA STEFANA BATOREGO PODCZAS UROCZYSTEJ AKADEMII

Akcja jest kontynuacją ubiegłorocznej inicjatywy „Rekord dla Niepodległej”, w której uczestniczyło ponad 5 mln uczniów i nauczycieli z blisko 24 tys. placówek w Polsce i za granicą. W tym roku śpiewało prawie 4 mln uczniów i prawie 400 tys. nauczycieli.

Z zagranicy wpłynęło ponad 100 zgłoszeń, w tym z USA, Kanady, Argentyny, Armenii, Afryki, Kazachstanu, Ukrainy, Turcji, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Austrii, Litwy, Belgii i Białorusi.

– Mamy nadzieję, że ta inicjatywa przyjmie się na stałe i radosne śpiewanie hymnu przez dzieci i młodzież, łącznie z dorosłymi będzie takim ciekawym akcentem kojarzącym się z rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę – powiedział minister Piontkowski.

W akcji wziął udział premier RP Mateusz Morawiecki, który śpiewał hymn wraz z uczniami w jednej ze szkól w Radzyminie k. Warszawy. Minister Piontkowski zaśpiewał z uczniami w Nowych Piekutach (podlaskie). Wszystkie szkoły, przedszkola i placówki, które wzięły udział w akcji otrzymały pamiątkowe dyplomy.

Natomiast 11 listopada o godz.12.00 wszyscy wspólnie zaśpiewali Mazurka Dąbrowskiego, to kontynuacja akcji „Niepodległa do hymnu”. Hymn został wykonany podczas oficjalnych uroczystości państwowych i podczas niewielkich uroczystości lokalnych w kraju i za granicą.

Polacy w Australii

Polacy migrowali tam od 1856 r., pierwsi pochodzili z Wielkopolski i osiedlili się w Polish Hill River w Australii Południowej.

Powstała tam w 1870 r. pierwsza szkoła polska w Australii. Od 1988 r. w tamtejszym kościele znajduje się muzeum polskiej imigracji. Najwięcej Polaków żyje w Melbourne, Sydney, Adelaide i Perth.

Znaczący napływ Polaków do Australii miał miejsce tuż po II wojnie światowej – wtedy trafiło ponad 50 tys., głównie weteranów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W latach 1980-1991 z Polski do Australii wyjechało ok. 25 tys. osób. Wciąż tam przyjeżdżają młodzi Polacy – szczególnie studenci oraz młodzi pracownicy, często z zamiarem zamieszkania na antypodach na stałe.

Wg spisu powszechnego (2016) 183 974 osób udzieliło odpowiedzi, że posiada polskie korzenie. Polonia australijska zorganizowana jest w ramach kilkuset organizacji, w większości powstałych po II wojnie światowej, które rozwijają działalność oświatową i kulturalną. Większość organizacji zrzesza Rada Naczelna Polonii Australijskiej, założona w 1950 r. Polacy organizują się w domach i towarzystwach polskich, szkołach, klubach sportowych, organizacjach seniorskich i kombatanckich. Emigranci mają także polskie radio, gazety oraz portale internetowe. Szkolnictwo polonijne jest prowadzone w ramach 20 szkół sobotnich, szkoły otrzymują dofinansowywanie ze stanowych budżetów.

Dla wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, odbywają się msze w języku polskim. Od 1996 r. istnieje Polski Instytut Historyczny w Australii, zajmuje się m.in. zachowaniem pamięci o polskich osadnikach. Australijska Biblioteka Narodowa zbiera materiały dotyczące Polaków Australii. Na Uniwersytecie w Sydney istnieje studium języka polskiego.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Hołd Pruski 1525

500 lat temu, 11 grudnia 1519 r., rozpoczęła się ostatnia wojna Polski z zakonem krzyżackim, zakończona w 1525 r. tzw. Hołdem Pruskim.

To jedno z najważniejszych wydarzeń XVI w. w Europie. Wydarzenia z nim związane, miały wpływ na zamianę Zakonu Krzyżackiego w Prusy Książęce. Albrecht Hohenzollern, notabene siostrzeniec Zygmunta Starego, był ostatnim wielkim mistrzem Zakonu Krzyżackiego i pierwszym księciem – luterańskiego Księstwa Pruskiego. Wojna polsko-krzyżacka ll. 1519-1521 zakończyła się zawieszeniem broni.

W 1525 r. mijał czteroletni okres zawieszenia broni. Albrecht Hohenzolern wraz z przejściem na luteranizm w razie wojny nie mógł już liczyć na wsparcie cesarza Karol V Habsburga i papieża. Książę pruski decyduje się na złożenie hołdu królowi Rzeczpospolitej Polskiej Zygmuntowi Staremu.



Marcello Bacciarelli. Hołd Pruski. 1785-1786. Ze zbiorów Zamku Królewskiego w Warszawie

8 kwietnia 1525 r. zostaje podpisany traktat krakowski, na jego mocy Prusy Książęce stają się lennem Polski. Potomkowie Albrechta otrzymują prawo do dziedziczenia tronu pruskiego, w razie jego bezpotomnej śmierci prawo to przechodzi na jego braci. Z sukcesji wyłączona jest brandenburska linia Hohenzolernów. Dodatkowo Prusy jako lennik Polski mają obowiązek wspierać militarnie króla w czasie wojny, a każdy kolejny następca tronu zobowiązany jest do złożenia hołdu lennego. Hołd Pruski odbył się na krakowskim rynku 10 kwietnia 1525 r.

Przez następny wiek Prusy nie będą militarnym zagrożeniem dla Rzeczpospolitej.

Polka doradcą prezydenta USA

Profesor Dorota Grejner-Brzezińska będzie zasiadać w amerykańskiej prezydenckiej Radzie Doradców ds. Nauki i Technologii – poinformował Biały Dom.

Polka specjalizuje się w inżynierii geomatycznej, w tym m.in. algorytmach GPS oraz mapowaniu mobilnym.

Jest absolwentką Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, od ponad 20 lat mieszka w USA, stypendystka Fulbrighta związana z Ohio State University, gdzie jest profesorem i kierownikiem katedry. Ma na swoim koncie liczne sukcesy badawcze. Opublikowała ponad 300 recenzowanych artykułów naukowych i otrzymała liczne nagrody i wyróżnienia. W lutym br. została wybrana do prestiżowej National Academy of Engineering jako pierwsza kobieta ze swojego uniwersytetu. Akademia z uznaniem wyrażała się m.in. o jej wkładzie w rozwój nauk geodezyjnych i nawigacji satelitarnej.



Prof. Dorota Grejner-Brzezińska

Prace profesor przyczyniły się do skonstruowania bardziej niezawodnej nawigacji GPS, którymi dysponują obecne telefony. Badania Grejner-Brzezińskiej były wykorzystywane przez NASA, współpracowała również z amerykańskim ministerstwem obrony.

Po wybraniu do National Academy of Engineering Polka przyznawała, że do zawodu przyciągnęły ją mapy i procedura ich tworzenia. Wyraziła nadzieję, że będzie inspirować młode kobiety w zawodzie inżyniera, podkreślała też, że kobiety znajdują się wśród jej najlepszych studentów.

– Mam nadzieję, że pozycję kobiet wzmocni mówienie im, że poradzą sobie, ponieważ są inteligentne, a ich talent i wyobraźnia nie mają granic – powiedziała Dorota Grejner-Brzezińska.

Przygotowała
Anna Malinowska

Polacy do hymnu!

Na naszych oczach rodzi się piękna tradycja, zapoczątkowana w ub. roku, gdy obchodziliśmy 100-lecie Niepodległości Polski. W tym roku odbyła się akcja „Szkoła do hymnu". Cała Polska w różnych miastach i miejscowościach w południe 11 listopada śpiewała „Mazurek Dąbrowskiego". Do tych pięknych akcji dołączyli Polacy w całym świecie, w tym Związek Polaków na Białorusi i Polska Szkoła Społeczna im. Króla Stefana Batorego przy ZPB, która przygotowała też tegoroczną akademię. Rozpoczęto ją, oczywiście, odśpiewaniem hymnu Polski.

Głównym pomysłem scenariusza, przygotowanego przez metodyka-konsultanta historii Pawła Kasprzyka oraz Danutę Karpowicz, dyrektor „Batorówki", było to, żeby różne grupy zaśpiewały patriotyczne piosenki, a z nimi zaśpiewała cała sala. I tak było. Wystąpiły: grupa nauczycieli z „Batorówki" oraz chór męski uczniów i nauczycieli szkoły, grupa wokalna pracowników biura ZPB, wspaniały zespół szkolny „Akwarele" i chór „Nadniemeńskie Melodie" Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Laureatom trzech konkursów, poświęconych 101. rocznicy Niepodległości Polski, które odbyły się w PSS, wręczono dyplomy i nagrody, ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Grodnie.



IRENA WALUŚ

Śpiewa chór Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Nadniemeńskie Melodie"



Irena Waluś

Pieśni patriotyczne zabrzmiały również w wykonaniu improwizowanego chóru męskiego: nauczycieli i uczniów z „Batorówki”





Irena Waluś

Konsul RP Piotr Niedźwiedzki wręcza nagrody laureatom konkursów, poświęconych Dniu Niepodległości



Irena Waluś

Prowadzący uroczystości: maturzyści Eugenia Litwinczyk oraz Jarosław Maziuk



IRENA WALUŚ

PRZEMAWIA DYR. JAN MALICKI. OD LEWEJ: DR TADEUSZ GAWIN, WICEMARSZAŁEK SEJMU RP MAŁGORZATA GOSIEWSKA ORAZ KONSUL GENERALNY RP W GRODNIE JAROSŁAW KSIĄŻEK

Polskie i białoruskie idee niepodległościowe tematem konferencji

IRENA WALUŚ

W Grodnie po raz trzeci w dn. 28-30 października br. obradowała konferencja naukowa z cyklu „Polacy na Białorusi od końca XIX do początku XXI wieku". Temat tegorocznych obrad brzmiał: „Niepodległość 1918-2018. Polskie i białoruskie idee niepodległościowe". Organizatorem konferencji jest Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego przy współudziale Konsulatu Generalnego RP w Grodnie i Związku Polaków na Białorusi.

W tym roku patronat nad konferencją objął Jarosław Gowin, wicepremier rządu polskiego i minister nauki i szkolnictwa wyższego. W obradach konferencji uczestniczyły wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska oraz Ewa Czerniawska z Kancelarii Prezydenta RP, byli obecni białoruscy parlamentarzyści, konsul generalny RB w Białymstoku Ałła Fiodorowa.

Pomysłodawcą konferencji jest dr Tadeusz Gawin, prezes honorowy ZPB. Jak zauważył Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie, temat konferencji „został nakreślony bardzo ambitnie – chodzi o sprawę w życiu każdego narodu najważniejszą: możliwość kształtowania niepodległego bytu w ramach własnej państwowości". Trzeba podkreślić, że przed spotkaniem naukowym w Grodnie został wydany tom z referatami uczestników konferencji. Zwykle taki tom jest pokłosiem forum naukowego. Wydanie tomu przed konferencją jest zasługą Tadeusza Gawina, redaktora naukowego tomu, który potrafił zmobilizować naukowców.

Referaty uczestników konferencji zostały przedstawione w pięciu blokach tematycznych: „Polskie i białoruskie projekty organizacji politycznej przyszłości narodu w końcu XIX i na początku XX w.", „Polskie i białoruskie koncepcje budowania niepodległych państw narodowych w latach 1915-1921", „Kwestia niepod-

ległości w polskiej i białoruskiej myśli politycznej w latach 1921-1945", „Polacy a polityka oświatowa białoruskiej władzy w latach 1921-1938, 1939-1941. Oświata polskojęzyczna w BSRR w służbie budzenia niepodległego bytu państwowego Polski", oraz „Kwestia niepodległości i bezpieczeństwa państwa w polskiej i białoruskiej myśli społecznej i politycznej w latach 1981-2018. Działalność polityczna i kulturalna wspólnoty polskiej na Białorusi".

Już sama wzmianka o tematach świadczy o szerokim wachlarzu badań naukowców przedstawionych w Grodnie. W obradach konferencji udział wzięli naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego i innych polskich uczelni, z PAN, NAN Białorusi, Państwowego Uniwersytetu w Grodnie i in. białoruskich uczelni. Prawie trzydzieści referatów zostało opublikowano w tomie na 637 str. Zarówno ze strony polskich, tak i białoruskich badaczy nie maleje zainteresowanie przedstawioną tematyką. Jak zaznaczył Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, dwugłos można uznać za dobrą tradycję konferencji w Grodnie.

Prof. Roman Jurkowski z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego wygłosił referat zat. „Polska i Białoruś po 1918 roku w koncepcjach politycznych Edwarda Woyniłłowicza". Obecnie na Białorusi jest duże zainteresowanie osobą tego wybitnego ziemianina z Mińszczyzny, fundatora Czerwonego Kościoła w Mińsku, którego chcą wynieść na ołtarze. Idea Białorusi jest widoczna we „Wspomnieniach", artykułach i listach E. Woyniłłowicza – podkreślał autor. Do zawarcia traktatu ryskiego Woyniłłowicz był zwolennikiem ścisłego związku Białorusi z Polską – w ramach autonomii ziem białoruskich w państwie polskim. Ziemianin wspierał białoruskich



Irena Waluś

Prof. Roman Jurkowski odpowiada na pytania uczestników konferencji

działaczy i organizacje, działające w tym kierunku. „Jak mało kto głęboko kochał ziemię białoruską" – mówił profesor Jurkowski. Traktat ryski przekreślił nadzieje Woyniłłowicza, według niego Polska w Rydze wyrzekła się wschodniej Białorusi.

– Traktat w Rydze, kreśląc takie, a nie inne granice wschodnie, „wytworzył wieczną irredentę białoruską, bo i tak Białoruś jest podzielona". W dodatku zbrodniczego pozostawienia na pastwę bolszewików tysięcy Polaków na odciętych kordonem ziemiach wschodnich i oddania Białorusinów ciążących do cywilizacji zachodniej – czytamy w referacie.

Prof. Aleksander Smalianczuk z Instytutu Slawistyki PAN w referacie „Stosunki polsko-białoruskie w Mińsku i na Mińszczyźnie w 1918 r." zaznaczył, że polskie społeczeństwo na ziemiach białoruskich na początku XX w. orientowało się na ideologię „krajowców". – Pewną szansę na osiągniecia porozumienia polsko--białoruskiego dawało stanowisko elity Polaków białoruskich, którzy w 1918 r. nie raz udzielali poparcia dla autonomistycznych i państwowych wysiłków politycznych białoruskich. W charakterze ich najbardziej wiarygodnego partnera politycznego występowali Roman Skirmunt i Mińskie Przedstawicielstwo Białoruskie. Jednak nie zdołali oni stać się dominującą siłą w ruchu białoruskim, w którego ideologii koncept narodowego określenia państwowego przegrywał w konkurencji z hasłami socjalistycznymi – oświadczył grodzieński historyk.

Duże zainteresowanie spowodowało wystąpienie dr. Ihara Mielnikawa pt. „I Korpus Polski a Białoruska Republika Ludowa. Od wizji białoruskiej niepodległości do trudnej rzeczywistości". Autor twierdzi, że stosunki miedzy I Korpusem a BRL od samego początku były napięte. Mielnikau podaje: „wojska generała Dowbor-Muśnickiego w 1918 r. nie stały się wojskiem BRL i działały raczej jako wojska okupacyjne na obszarze Białorusi". W warunkach krwawych działań bojowych przeciwko bolszewikom dowództwo korpusu dążyło przede wszystkim do uratowania swoich żołnierzy, a nie wspierania narodowych dążeń Białorusinów.

– Terytorium białoruskie było podzielone miedzy Niemcami,



Dr Ihar Mielnikau



Prof. Aleksander Smalianczuk

bolszewikami i żołnierzami Dowbor-Muśnickiego, a każda ze stron dążyła do osiągniecia swoich celów. Należy też uszanować to, że mimo niesprzyjających warunków w marcu 1918 r. Białorusini obwieścili wolę życia w niepodległym kraju i założyli fundamenty pod niepodległość białoruską w XXI w. – podsumowuje Mielnikau.

Podczas dyskusji Mielnikau zaproponował upamiętnić żołnierzy I Korpusu Polskiego w Bobrujsku, którzy takiego upamiętnienia na razie nie mają.

Prof. Joanna Gierowska-Kałłaur z Instytutu Historii PAN w referacie „Przyszłość Białorusi w oczach Polaków w latach 1917-1921" m.in. stwierdza, że podczas I wojny światowej Niemcy „zrealizowali swój pośredni cel wojenny – na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego skończyła się pewna epoka. Polacy, Litwini i Białorusini przestali być braćmi, zaczęli być sąsiadami".

Federacyjny plan marszałka Piłsudskiego, ogłoszony przez niego 22 kwietnia 1919 r. w wyzwolonym od bolszewików Wilnie, legł w gruzach po Rydze. – W wyniku politycznej klęski polityki federacyjnej po podpisaniu traktatu ryskiego na gruzach byłej Rzeczypospolitej nie było już silnego związku narodów, mogącego skutecznie stawić tamę rożnego rodzaju ekspansji – czy to ze wschodu czy z zachodu. Zarówno Polacy, jak i Litwini, Białorusini i Żydzi zapłacili za to w XX w. bardzo wysoką cenę – konstatuje prof. Gierowska-Kałłaur.

W pierwszym dniu konferencji brązowymi medalami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" zostali odznaczeni profesor Aleksander Smalianczuk oraz dr Ihar Mielnikau za wkład naukowy w umocnienie więzi polsko-białoruskich. Z ramienia „Wspólnoty Polskiej" medale wręczył prof. Jan Wiktor Sienkiewicz, który także wystąpił podczas konferencji z interesującym referatem zat. „Kresy nad Tamizą. Artyści z Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny w polskim Londynie po II wojnie światowej".

Uczestnicy konferencji wzięli udział w otwarciu wystawy „Dziadek w polskim mundurze" oraz prezentacji książki o tej samej nazwie, przygotowanej przez dziennikarzy Andrzeja Pisalnika i Innes Todryk-Pisalnik.

Podczas podsumowania obrad konferencji głos zabrała wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska. Poinformowała ona o wynikach rozmowy z władzami obwodu grodzieńskiego o nauczaniu języka polskiego, a także o legalizacji ZPB pod kierownictwem Andżeliki Borys. Podkreśliła także, że z zainteresowaniem przysłuchiwała się występom i dyskusjom naukowców, ich badania opublikowane w tomie już wchodzą do obiegu naukowego. Wicemarszałek życzyła, żeby w przyszłości konferencja odbywała się we współpracy z uczelnią, np. z Uniwersytetem Grodzieńskim, o czym ona wspomniała szefowi urzędu obwodowego.

Oczywiście dla Uniwersytetu w Grodnie byłoby wielkim zaszczytem gościć grono tak wybitnych uczonych i jednocześnie podniosłoby rangę konferencji, my raczej takiego optymizmu nie podzielamy. Po prostu znamy realia... ale w tej kwestii chcemy się mylić! W każdym bądź razie, w tym roku to się nie udało.

Jan Malicki wyraził nadzieję, że badania naukowców staną się kolejną inspiracją do dyskusji w gronie naukowców i wszystkich szerzej zainteresowanych tematem. „Różne punkty widzenia otwierać powinny nowe perspektywy – zarówno dla badaczy z Polski, jak i z Białorusi" – zaznaczył dyrektor.

Dodam jeszcze, że ta cykliczna konferencja świadczy o wysokiej pozycji Polaków w społeczeństwie na Białorusi, chociaż to w żaden sposób niestety nie przekłada się na realia polityczne. Świadczy również o tym, jak ogromny wkład wnieśli Polacy dla dobra tego kraju w każdej dziedzinie, dla rozsławienia tych ziem w całym świecie. Badania naukowców, którzy odnajdują nowe fakty i zapomniane imiona, kolejny raz to potwierdzają. Warto przypomnieć raz jeszcze słowa prof. Joanny Gierowskiej-Kałłaur o tym, że Polacy i Białorusini po I wojnie światowej przestali być braćmi, a zaczęli być sąsiadami. Dobrze by było, żeby byli dobrymi sąsiadami, wtedy dla obu narodów otworzą się nowe perspektywy ■

Mieczysław Supron laureatem Nagrody im. Józefa Jodkowskiego

Irena Waluś

W dn. 7-8 listopada br. w Grodnie w Centrum Życia Miejskiego odbyła się III międzynarodowa konferencja z cyklu „Grodnae et Orbi".

Podczas konferencji została wręczona Nagroda im. Józefa Jodkowskiego dla grodzieńskiego historyka Mieczysława Suprona.

Temat tegorocznej konferencji brzmiał: „Historia miasta: pomiędzy tradycją lokalną a ogólnoeuropejskimi tendencjami", w jej obradach uczestniczyli naukowcy z Białorusi, Polski, Litwy i Ukrainy. Wcześniej odbyły się dwa inne cykle spotkań naukowych poświęconych historii Grodna. Właśnie podczas tych konferencji w 2012 roku powstał pomysł ufundowania przez historyków Nagrody im. Józefa Jodkowskiego. Nagroda jest przyznawana co roku osobom, którzy przyczyniły się do znacznego wkładu w badanie i popularyzację historii Grodna, a także za działalność sprzyjającą zachowaniu przyrodniczego, historycznego i kulturowego dziedzictwa miasta i regionu.



Irena Waluś

Mieczysław Supron

Mieczysława Suprona odznaczono Nagrodą im. Józefa Jodkowskiego w uznaniu za jego działalność na rzecz miasta. Młody historyk opracował m.in. projekt zabudowy części ulicy Zamkowej z Domem Rybaka na podstawie odnalezionych przez niego dokumentów i przekonał inwestorów do przeprowadzenia w tym miejscu wykopalisk archeologicznych oraz odbudowę jak najbardziej zbliżoną do zabudowy historycznej. Dzięki jego determinacji przeprowadzono także wykopaliska archeologiczne na ul. Wielka Trojecka za synagogą, ale interweniował do prokuratury, gdy wykopaliska były przeprowadzane nienaukowo. Supron jest współautorem modeli wykonanych w 3D utraconych i istniejących zabytkowych budynków Grodna. Tegoroczny laureat także walczy o autentyczność przy rekonstrukcji Starego Zamku w Grodnie.

– Nagroda jest inspiracją dla dalszej mojej działalności na rzecz miasta: popularyzacji historii, jego tradycji, obrony historycznego i architektonicznego dziedzictwa Grodna, której poświęciłem 10 lat – powiedział Mieczysław Supron po odebraniu nagrody. – Grodno pokochałem całym swoim sercem i stało się ono dla mnie nawet bliższe, niż miasto, gdzie się urodziłem.

Na pytanie: kim jest dla niego patron nagrody, odpowiedział: „Józef Jodkowski był człowiekiem, który z ogromnym oddaniem pracował na rzecz Grodna, poświecił się poznaniu jego dziejów i ich lansowaniu. Jest odkrywcą tzw. grodzieńskiej Troi. Wykopaliskami archeologicznymi na Górze Zamkowej i zbadaniem warstw archeologicznych udowodnił, że historia miasta sięga XII wieku. Wcześniej Grodno uważano za młodsze".

Mieczysław Supron jest znawcą historii Fary Witoldowej, dotarł do dużej ilości dokumentów na jej temat w archiwum. Jego zdaniem, wspaniała świątynia Grodna powinna być odbudowana. Natomiast w jakiej postaci – wymaga dyskusji społecznej.

W latach poprzednich laureatami nagrody im. Józefa Jodkowskiego byli: Andrej Waszkiewicz, Aleś Gościew, Tatiana Kasata, Wiktor Sajapin, Fiodor Ignatowicz, Natalia Kaniuk, Igor Łapiecha oraz Tatiana Jewdokimowa ■

Pogrzeb powstańców styczniowych

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

W Wilnie w dn. 22 listopada br. odbył się uroczysty pogrzeb 20 powstańców styczniowych, szczątki których odkryto dwa lata temu. Zostali straceni przez władze carskie w ll. 1863-1864, w tym Konstanty Kalinowski, dowódca powstania na Litwie, oraz Zygmunt Sierakowski, dowódca powstania na Żmudzi. Uroczystość odbyła się z udziałem prezydentów Polski i Litwy oraz wysokich przedstawicieli władz Białorusi, Ukrainy i Łotwy.



GRZEGORZ JAKUBOWSKI/KPRP

PREZYDENT POLSKI ANDRZEJ DUDA I PREZYDENT LITWY GITANAS NAUSEDA ODDAJĄ HOŁD BOHATEROM POWSTANIA

Na uroczystości przybyli tłumnie Litwini, Białorusini, Polacy, byli obecni również działacze Związku Polaków na Białorusi wraz przewodniczącą Rady Naczelnej ZPB Anżeliką Orechwo. W wydarzeniu uczestniczyli rekonstruktorzy historyczni. Dla zgromadzonych na placu przed katedrą była to okazja, by oddać hołd walczącym „za naszą i wasza wolność" w zrywie 1863-1864 r.

Obchody rozpoczęły się Mszą św. w bazylice archikatedralnej. Mszy żałobnej przewodniczył abp Gintaras Grusas, metropolita wileński, a także Józef Guzdek, biskup polowy Wojska Polskiego, oraz abp Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita mińsko-mohylewski. Zebrani na placu mogli uczestniczyć w nabożeństwie dzięki ustawionemu przed świątynią telebimowi. Zgromadzeni trzymali polskie flagi, flagi Wielkiego Księstwa Litewskiego, szczególnie dużo zaś było flag biało-czerwono-białych, które trzymali przedstawiciele środowisk opozycyjnych i narodowych z Białorusi. To białoruskie barwy narodowe, które obowiązywały po roku 1991 – w pierwszych latach niepodległej Białorusi. Bez obawy aresztowania Białorusini mogli z dumą trzymać swoje symbole narodowe.

Długie lata miejsce pochówku straconych w Wilnie przywódców powstania pozostawało nieznane. Ich szczątki odnaleziono w 2017 r. na Górze Zamkowej. Podczas powstania styczniowego na Placu Łukiskim w Wilnie najprawdopodobniej wykonano 21 wyroków śmierci. Po egzekucji ciała nie zostały oddane rodzinom, lecz potajemnie pogrzebane na zboczu Góry Zamkowej, gdzie wówczas mieściła się twierdza wojskowa.

Podczas konferencji prasowej z prezydentem Polski Andrzejem Dudą litewski prezydent Gitanas Nauseda użył metafory, że góra „zapłakała nad losem walczących o niepodległość", ponieważ odkrycie stało możliwe po ulewnych deszczach, gdy osunął się fragment Góry Zamkowej, co spowodowało odsłonięcie szczątków. Tożsamość odnalezionych potwierdzono przy zastosowaniu badań medycznych, antropologicznych i genetycznych. Uważano, że na Górze Zamkowej pochowano 21 osób. Dotychczas nie udało się odnaleźć szczątków ks. Stanisława Iszory.

Podczas uroczystości pogrzebowych w Wilnie głos zabrał prezydent RP Andrzej Duda. Zaznaczył on, że zryw 1863 roku skierowany był przeciwko imperium carów, które zniszczyło nasze wspólne państwo i zniewoliło nasze narody.

– Powstanie to było ostatnim akordem tej przepięknej symfonii różnych kultur, języków i wyznań, którą niegdyś rozbrzmiewała dawna Rzeczpospolita. W jej dziejach, liczących ponad cztery wieki – od zawarcia pierwszej unii polsko-litewskiej po ostatni trzeci rozbiór, słychać było mowę polską, litew-



Fot. Wojciech Szubzda

Ostatnia droga powstańców

ską, ruską, jidysz i wiele innych. I podobnie też słychać je doskonale w dwuletniej dramatycznej historii powstania styczniowego – zaakcentował polski prezydent.

Andrzej Duda oznajmił, że i dzisiaj jednoczy nas ta sama, co ich wtedy, przed 156 laty – wspólnota pamięci i losów, wspólnota wartości i dążeń.

Prezydent Litwy Gitanas Nauseda w swoim wystąpieniu podkreślił, że symbolicznie pierwszym znakiem, dzięki któremu udało się zidentyfikować szczątki, był dowód wiecznej miłości – złoty pierścionek z imionami nowożeńców i datą ślubu Zygmunta Sierakowskiego, „pierścień nabrał nowego znaczenia: symbolu miłości i wierności nie tylko kobiecie, ale także Ojczyźnie" – powiedział Nauseda.

Litewski prezydent dodał, że powstańcy rozpoczęli walkę, ponieważ nie mogli sobie wyobrazić innej drogi. Stłumione powstanie i brutalne represje miały rozwiać wszelkie nadzieje na odrodzenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Prezydent Nauseda podkreślił także, że Litwini, Polacy, Białorusini, Ukraińcy i Łotysze doznali jeszcze wielu nieszczęść i stawali przed wieloma wyzwaniami, ale ostatecznie byli w stanie w pełnej mierze przywrócić państwowość, chociaż być może przybrała one nowe formy – inne niż wyobrażali sobie przywódcy i uczestnicy powstania w 1863 roku.

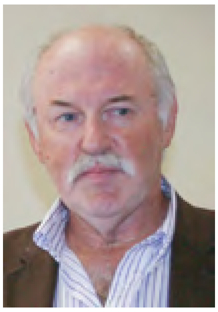
Natomiast przedstawiciel oficjalnego Mińska, wiceminister spraw zagranicznych Igor Petryszenko, zaznaczył, że nazwisko Kalinowskiego na zawsze jest wpisane w historię Białorusi, a jego pamięć jest uwieczniona w nazwach ulic, w dziełach rzeźbiarzy, pisarzy, filmowców. Jednak jego słowa, że nazwiska Kalinowskiego nie należy używać do celów politycznych, zebrani na placu przed bazyliką Białorusini przyjęli okrzykami „Hańba!".

Po uroczystości w katedrze ulicami Wilna do cmentarza na Rossie przeszedł kondukt żałobny, w którym szli również wysocy goście. Przy wynoszeniu trumien ze świątyni zadzwoniły dzwony wileńskich kościołów. Procesja przeszła ulicami Starego Miasta m.in. ul. Ostrobramską, Wielką i Zamkową. Na moment zatrzymała się przed kaplicą Matki Bożej Ostrobramskiej. Trumny ze szczątkami powstańców zostały w uroczystej asyście oddziałów reprezentacyjnych polskich i litewskich wojsk przeniesione na Cmentarz na Rossie i spoczęły w kryptach w XIX-wiecznej kaplicy, która stała się odtąd mauzoleum powstańców styczniowych. Wraz z przywódcami powstania Sierakowskim i Kalinowskim, spoczęli również: Bolesław Kołyszko, ks. Rajmund Ziemacki, Julian Leśniewski, Albert Laskowicz, Józef Jabłoński, Aleksander i Józef Rewkowscy, Karol Sipowicz, Jan Bieńkowski, Jan Marczewski, Edward Czapliński, Mieczysław Dormanowski, Ignacy Zdanowicz, Tytus Dalewski, Henryk Makowiecki, Władysław Nikolai, Kazimierz Syczuk i Jakub Czechan.

Początkowo planowano, że imiona i nazwiska powstańców zostaną zapisane po litewsku i po polsku. Rządowa komisja uwzględniła jednak sugestie historyków i podjęła decyzję, że w mauzoleum będą również napisy w języku białoruskim.

Sprawiedliwości stało się zadość, po 156 latach od zamordowania powstańców styczniowych, zostali oni pochowani już nie w bezimiennym grobie, a z honorami na zabytkowym wileńskim Cmentarzu na Rossie ■

Pułapki „luksusu”



PIOTR JAROSZYŃSKI

Luksus należy dziś do podstawowych kategorii wyznaczających ramy naszej cywilizacji. Chodzi o to, żeby mieć dużo i żeby wszystko to, co mamy, było luksusowe: willa, samochód, jacht, pralka czy nawet mydło. Luksus nie tylko jest wskaźnikiem wysokiego statusu społecznego, ale również jest oznaką najwyższego i pełnego szczęścia.

Ludzie biedni, którzy zadowolić się muszą rzeczami niskiej jakości, zazdroszczą bogatym i wyobrażają sobie, gdyby kiedyś mogli żyć w luksusie i przepychu, to byłoby to spełnienie ich marzeń.

Oczywiście spojrzenie biednych jest dość naiwne, a moraliści wszystkich czasów łatwo i pomysłowo potrafili udowodnić, że wszystko, co człowiek posiada, jest drugorzędne wobec tego, kim człowiek jest. A szczęście to coś więcej niż otoczenie się najlepszymi nawet przedmiotami, które nie ulegną metamorfozie, stając się człowiekiem: złota klamka jest tylko klamką, nie jest ani cząstką naszego ciała, ani tym bardziej naszej duszy. Dlatego szukając szczęścia, zabiegać raczej należy o to, by człowiek stawał się lepszy i mądrzejszy, by miał prawdziwych przyjaciół, a nie tylko poddanych, podwładnych lub interesantów.



DLA MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO LUKSUSEM BYŁO ŻYĆ W WOLNEJ POLSCE. FOT. ROBERT SENNECKI. 1928 R.

O tym wszystkim wiemy, choć błędy popełniane są ciągle od nowa. Ludzie ciągle wbijają się w taki kąt, z którego nie ma wyjścia, który jest pułapką. Bo miraże luksusu potrafią wabić, a potem gubić, gdy człowiek staje się ich zakładnikiem.

Pułapki luksusu są wyjątkowo skuteczne w środowisku nowobogackich, czyli takim, w którym ktoś po raz pierwszy w rodzinie dochodzi do wysokiego stanowiska, a przede wszystkim tzw. dużych pieniędzy. W tym momencie zachowując głowę do interesów, traci głowę we wszystkich sprawach, które wymagają czegoś więcej niż tylko chłodnej kalkulacji. Co innego ludzie z klasą, czyli tacy, których pamięć rodzinna obejmuje różne przypadki, dzięki czemu nie dają się tak łatwo zwieźć ułudom, nawet roztaczanym przez luksus. Zachowują racjonalny dystans, a nawet mają całkiem osobliwe podejście do całej sytuacji wywołanej na hasło „luksus”.

W jednym z wywiadów (1925)

przeprowadzonym przez Jana Lechonia na temat luksusu wypowiedział się sam Józef Piłsudski. Zaczął dość stereotypowo: „Żyje się dla luksusu, dla tego, czego nie mają inni. Tylko oczywiście luksus jest inny dla każdego”. Stwierdzenie dość banalne, przechodzące nawet w relatywizm: każdy ma inne wyobrażenie o tym, co dla niego jest luksusem. To prawda, ludzie mogą się różnić, tak jak różnią się w sprawach gustu. I co dalej? Jak w takim razie sam Marszałek wyobrażał sobie luksus, a więc to, o czym on z kolei marzył, do czego dążył, czym żył. Otóż Marszałek miał spojrzenie bardzo proste, a wyraził je dosadnie: „Dla mnie luksusem było nie chcieć mieszkać w tym klozecie, jakim była Polska w niewoli”. Koniec, kropka. Oto luksus w oczach człowieka, któremu nigdy nie imponował blichtr cwaniaków, złodziei, błaznów, sprzedawczyków i dorobkiewiczów. Luksus w oczach Polaka, który mierzy sens swojego życia miarą sytuacji, w jakiej znajduje się jego ojczyzna: luksus to nie musieć żyć w Polsce, która bardziej przypomina klozet niż niepodległe państwo.

Szkopuł w tym, że my ciągle nie możemy tego luksusu osiągnąć, choć oczywiście nie brakuje tych, którzy pławią się w luksusie. Tylko że co to za luksus? Jakim kosztem powstaje?

Tak, potrzebujemy zdecydowanie więcej luksusu. Luksusu wolności od chamstwa i prymitywu, od bluźnierstw i wulgaryzmów, od kłamstw i manipulacji, od złodziei i malwersantów. Potrzebujemy Polski luksusowej, której przynajmniej życie publiczne wolne będzie od anty-kultury. A wreszcie potrzebujemy luksusu możliwości odzyskania kultury narodowej, która stanowi najskuteczniejszą tamę przed zalewem barbarzyństwa każdej proweniencji, bez względu na źródło i kierunek świata. To jest minimum luksusu dla naszego współczesnego państwa. Minimum, a jak wiele!


DZIENNIK ZACHODNI

KOLOROWE OPAKOWANIA KUSZĄ KAŻDEGO DO KUPOWANIA

Zaklęte koło konsumeryzmu

Człowiek nie będąc czystym aniołem, musi spełniać szereg czynności, dzięki którym może utrzymać się przy życiu. Robi to na sposób ludzki, przygotowując choćby posiłki, które mogą być pożywne, zdrowe, smaczne i ładnie podane. W świecie zwierząt estetyka i kultura w tej materii nie obowiązuje, lew przecież nie zawiązuje sobie serwetki na szyi, żeby się nie poplamić, lecz wyrywa połcie mięsa i nie tyle je, co po prostu pożera i żre. Ale nie żre bez końca. W pewnym momencie przestaje, odpoczywa i śpi. Dziki lew może być wychudzony, jeśli zabraknie pożywienia, ale raczej nie bywa przetłuszczony, zachowując fizyczną sprawność i zręczność.

Tymczasem świat ludzkiej konsumpcji bywa zupełnie rozregulowany co do pory, ilości i jakości. Ludzie coraz częściej posilają się o przypadkowych porach, w pośpiechu, bez względu na to, czy pożywienie jest zdrowe, czy też napchane chemicznymi dodatkami do granic wytrzymałości. Kultura odżywiania się upada coraz niżej i to szczególnie w świecie zachodnim. A nie chodzi tu tylko o samo odżywianie, lecz o szersze zjawisko zwane konsumeryzmem.

Konsumeryzm polega na tym, że człowiek całą swoją uwagę skupia na tym, co sprawia mu przyjemność. Byłaby to pewna odmiana starożytnego hedonizmu, ale starożytny hedonizm był inteligentniejszy od współczesnego konsumeryzmu, bo i ludzie byli chyba trochę inteligentniejsi. W każdym razie ta myśl o przyjemności staje się tak natarczywa, że przeradza się w jakąś obsesję, a człowiek wpada w pułapkę zamkniętego koła: ogląda reklamę zachwalającą żywność – pod jej wpływem idzie do supermarketu i kupuje to, co zobaczył – konsumuje – następnie rozmawia o tym, co skonsumował – planuje, że znowu to kupi – w nocy śni mu się reklama – rankiem idzie na

zakupy, by zdobyć to, co mu się śniło. I tak codziennie konsumeryzm nakręca nasze życie, nasze pragnienia, nasze nadzieje.

Tymczasem wzory europejskie były dawniej inne i można jeszcze je gdzieniegdzie spotkać, zwłaszcza we Francji, i to w mniejszych miejscowościach. Posiłek jest tylko pretekstem do spotkania i rozmowy, a nie celem samym w sobie. Dlatego właśnie dania są niezbyt obfite, ale za to ładnie podane i stosunkowo liczne. Jedzenie sprawia przyjemność dla oka i smaku, ale nie przytłumia celu nadrzędnego, jakim jest konwersacja i to na tematy niezwiązane z jedzeniem. Bo jak tu rozmawiać, jeśli otrzymujemy potężne porcje, którymi szybko się zapchamy, a cała nasza uwaga skoncentrowana jest na procesie jedzenia, bo trudno mówić jedząc.

Kolejny czynnik, który utrudnia przyjemność prowadzenia konwersacji, to hałas. Ten hałas może być dwojakiego rodzaju. Może to być zbyt głośno nastawiona muzyka, zwłaszcza nowoczesna, która opiera się na tępym rytmie perkusji i gitary basowej. Przy takiej muzyce nie sposób normalnie rozmawiać, można co najwyżej się przekrzykiwać czy wręcz ryczeć.

Ale i bez muzyki powstać może hałas wówczas, gdy sala jest antyakustyczna, to znaczy wyłożona gładkimi plastikami, które odbijają głos. Wtedy różne głosy osób mówiących zlewają się jakby we wspólnym kotle i powstaje harmider, w którym trudno odróżnić, kto i o czym mówi.

Konsumeryzm jest dziś wręcz plagą. I nie chodzi tu o tanie moralizatorstwo, ale o to, że człowiek będąc z natury istotą towarzyską i rozmowną, gubi w dzisiejszym świecie przyjemność spotykania się i konwersacji – prawdziwą przyjemność ■

Zabytkowe budynki międzywojennego w

Adam Łojkowicz

W samym centrum Grodna znajduje się wspaniały modernistyczny budynek, który mieszkańcy miasta znają obecnie jak Dom Oficerów. Tym czasem jest to z pewnością jeden z najbardziej ciekawych i charakterystycznych budynków, który powstał w naszym mieście w latach II Rzeczypospolitej. Był to Dom Strzelca – powiatowy urząd polskiej patriotycznej wojskowej organizacji Związek Strzelecki.

Opowiemy tu o nim, a także o jeszcze kilku innych ciekawych wojskowych budynkach okresu międzywojennego w Grodnie. Plan powstania Domu Strzelca w mieście nad Niemnem był po raz pierwszy nagłośniony w gazetach miejskich w styczniu 1934 roku. W kwietniu tegoż roku grupa inicjatorów budownictwa zapoznała się z projektem budynku, sporządzonym przez grodzieńskiego architekta Stanisława Grochowskiego. Wówczas został utworzony komitet budowy Domu Strzelca w Grodnie. W maju 1934 roku państwo przydzieliło komitetowi działkę pod budowę przy ulicy Orzeszkowej naprzeciwko katedry prawosławnej. Planowano pozyskać środki na tę budowę przez zbierania datków, a także starać się o dofinansowanie ze strony miasta.

Inicjatywa budowy Domu Strzelca spotkała sprzeciw w Radzie Miejskiej Grodna, ponieważ była ona kosztowna. Ogólny koszt



Budownictwo Domu Strzelca. Lata 30. XX w.

wybudowania gmachu wynosił ok. 130 tys. złotych, miasto miało zaciągnąć pod budowę kredyt w wysokości około 33 tys. złotych. Niektórzy radni wypowiadali się, że nowy budynek jest zbyt drogi dla miasta, pieniądze zaś najlepiej wydać na biednych i bezrobotnych mieszkańców miasta. Jednak większość radnych podtrzymała pomysł powstania ważnej patriotycznej oraz szkoleniowej placówki i prace budowlane ruszyły. Nadzorować budowę obiektu miał technik Piotr Baranowski.

W dn. 4 sierpnia 1935 r. odbyła się w Grodnie uroczystość poświę-

wojskowe z okresu Grodnie





Dom Strzelca jako Dom Oficerów w roku 1957

cenia budującego się Domu Strzelca im. Generała Śmigłego-Rydza. Na uroczystości jej patron – generalny inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz wygłosił patetyczne przemówienie, fragment którego tu podajemy: „Zdaję sobie dobrze sprawę, jaką ilość wysiłku i energii włożono, by gmach ten postawić. Ma ten wysiłek znaczenie tem większe, że nie celom osobistym, lecz wielkiej sprawie strzeleckiej będzie służyć. […] Z zadowoleniem to podkreślam i dziękuję za wysiłek, który połączony został z moim imieniem. […]

Dom zbudowany tutaj jest wielkim wysiłkiem społeczeństwa, które drobne zamierzenia swoich sił ludzkich przenosi na wielkie rozpędowe koło historii. Tylko wtedy, gdy się przerzuca siły własne na rozpędowe koło historii, życie ludzkie warte jest przeżycia.

Oddając gmach do użytku władz strzeleckiego okręgu, składam życzenia, by stał się on kuźnicą młodych charakterów i aby skupiał w sobie tych wszystkich, którzy chcą oddać na służbę Państwa i swoje zdrowe ciało i swego silnego ducha". W tym samym dniu wmurowano w ścianę Domu Strzelca akt erekcyjny na pamiątkę tego wydarzenia.

Całkiem ukończony w 1936 roku, nowy Dom Strzelca stał się naprawdę wspaniałą placówką szkoleniową dla zbierających się z całego powiatu działaczy Związku Strzeleckiego. Pod budynkiem też powstało olbrzymie schronisko przeciwgazowe na 500 osób.

Po Wrześniu 1939 roku Dom Strzelca stał się garnizonowym Domem Oficerów Armii Czerwonej. Prawie nie zmienił swojego wyglądu zewnętrznego, ale w połowie lat 60. dobudowano do budynku nową salę widowiskową na 800 miejsc. Tak do dawnego ciekawego budynku „przylepiono" olbrzymi sześcian, który na moment obecny już prawie zgnił i potrzebuje natychmiastowej rozbiórki. Sam przedwojenny budynek czeka na gruntowny remont, ale ogólnie jest w bardzo dobrym stanie, łącznie z suchym i dobrze zachowanym schroniskiem przeciwgazowym.



DAWNE KASYNO OFICERSKIE PRZY UL. PIŁSUDSKIEGO (OBECNEJ LENINA)



BYŁY DOM PODOFICERSKI PRZY OBECNEJ UL. ZACHAROWA

Drugim po Domu Strzelca wojskowym budynkiem Grodna, który ocalał do dziś i jest mu przyznany status zabytku architektury – to budynek Kasyna Oficerskiego Garnizonowego przy ulicy Piłsudskiego (obecnie ul. Lenina). Był to bardzo oryginalny gmach z ciekawym kształtem ganku i formą okien. Być może kiedyś zostanie oddany do użytku publicznego.

Z budownictwem wojskowym można powiązać powstanie w Grodnie pierwszych typowych wielomieszkaniowych domów. W roku 1929 odpowiednio z powtarzalnym projektem Władysława Polkowskiego wzniesiono przy ulicy Sobieskiego (teraz ul. Zacharowa) dwa domy dla podoficerów Wojska Polskiego. W tych dwupiętrowych osiemnastorodzinnych domach mieszkali kadrowi podoficerowie z różnych jednostek szkoleniowych. Przetrwały te domy do dnia dzisiejszego i mimo swoich 90 lat wyglądają dobrze, zbudowano je solidnie.

Ostatnią wielką wojskową budowlą międzywojennego Grodna było powstanie budynków koszarowych dla 7. batalionu pancernego Wojska Polskiego przy obecnej ulicy Szczorsa. W tej okolicy, przy dawnych ulicach Kolejowej, Bema, Kościuszki, Lenkiewicza już stacjonowały oddziały polskiej piechoty i artylerii. Mieściły się one w dawnych rosyjskich koszarach, ale w 1935 roku powstaje nowa zmechanizowana jednostka Wojska Polskiego. Jest to 7. batalion (baon) pancerny. Ten batalion był jednostką kadrową, to znaczy, że w czasie pokoju służyło w nim dość mało ludzi, ale w czasie mobilizacji mógł być rychło rozbudowany do trzech dywizjonów pancernych i kilka kampanii wywiadowczo-pancernych. Na co dzień żołnierze i oficerowie musieli uczyć rezerwistów i zabezpieczać stan bojowy kilkudziesięciu tankietek TKS i wozów bojowych wzór 34-II.

Dla żołnierzy baonu w roku 1937 według projektu Witolda Wyszyńskiego zbudowano dwa budynki koszarowe. Były to ciekawe domy modernistyczne, w czasie budowania których wykorzystywano konstrukcje żelbetonowe. Przetrwały one wojnę i w latach 50.-60. XX w. stacjonował tu już pułk czołgów radzieckich. Dopiero kilka lat temu te tereny przekazano miastu i zabudowano je blokami na 7-12 pięter. Na szczęście wyburzono tylko powojenne zabudowania sowieckie, a dawne koszary 7. baonu pancernego teraz są przebudowywane pod sklepy osiedlowe, z których korzystają mieszkańcy okolicznych domów.

Dobrze byłoby umieścić na którymś z tych dawnych koszar tablicę pamiątkową ku czci polskich czołgistów, którzy bohatersko walczyli we wrześniu 1939 roku w wojnie obronnej przeciwko okupantowi niemieckiemu ■

Sowieckie „bombki” nuklearne w Polsce Ludowej



Maurycy FRĄCKOWIAK



Hala załadunkowa głowic jądrowych

U schyłku października wraz z grupą kolegów z Lęborskiego Bractwa Historycznego udałem się w podróż w północno-zachodnie tereny Polski, dokładnie zaś rzecz biorąc w okolice miasta Białogard. Kilkanaście kilometrów za tą miejscowością znajduje się mała wioska o nazwie Podborsko. Tuż za wsią należy zjechać z szosy asfaltowej w las. Tu znajdziemy utwardzoną, prawie trzykilometrową wąską, dobrze utrzymaną drogę, wiodąca do tajemniczych obiektów. Co to za obiekty?

Tymi obiektami są ukryte w kompleksie leśnym posowieckie magazyny głowic nuklearnych. Posadowione obok dawnych koszar, które pełnią dzisiaj funkcję zamkniętego ośrodka odosobnienia, ukryte pod warstwą ziemi, jeszcze dzisiaj budzą grozę.

Kiedy i dlaczego powstały w Polsce magazyny broni jądrowej i kto miał z tej broni korzystać?

Otóż w czasach tzw. „zimnej wojny” wojska Układu Warszawskiego szykowały się do ataku nuklearnego na Europę Zachodnią. Atak ów miał poprzedzać zmasowane natarcie sowieckich i sojuszniczych wojsk pancernych. Przewidziano, że w ataku nuklearnym na Europę Zachodnią wezmą czynny udział jednostki Ludowego Wojska Polskiego. Do tego celu miały służyć jednostki rakietowe, artyleria ciężka oraz lotnictwo. Z powodu ograniczonego zasięgu rakiet oraz bliskości natowskiego wroga ustalono, że nuklearne głowice i bomby powinny znajdować się w pobliżu zachodnich granic Polski.

Aby zrealizować atak należało uprzednio dostarczyć ładunki nuklearne. W 1960 r. przeprowadzono ćwiczenia, polegające na przetransportowaniu z ZSRR głowic pocisków i bomb jądrowych na teren zachodniej Polski. Transport odbył się drogą morską, lądową i lotniczą. W wyniku ćwiczeń uznano, że czas transportu jest zbyt długi, co może wykluczyć efekt zaskoczenia, a ponadto możliwe jest wykrycie i zniszczenie transportowanych ładunków. Zapadła decyzja, iż głowice jądrowe muszą być zmagazynowane w Polsce.

W efekcie 25 lutego 1967 r. podpisano w Moskwie tajne porozumienie, na mocy którego w Polsce miały powstać trzy kompleksy wojskowe, a w nich magazyny broni jądrowej. Programowi budowy tych kompleksów nadano kryptonim „Wisła”.

Strona polska zobowiązała się do budowy kompleksów z własnych środków i przekazania ich Północnej Grupie Wojsk Armii Radzieckiej. Sowieci mieli sami wyposażyć magazyny. Polacy zakończyli prace w dn. 21 sierpnia 1969 r. Koszty budowy trzech kompleksów przekroczyły 180 mln zł. Jeden z nich powstał w Brzeźnicy-Kolonii koło Jastrowia, drugi niedaleko Trzemeszna w okolicach Wędrzyna – na Ziemi Lubuskiej, a trzeci w Podborsku niedaleko Białogardu. W magazynach w okolicach Wędrzyna przechowywano m.in. jądrowe pociski artyleryjskie kalibru 152 i 203 mm. Ludowe Wojsko Polskie posiadło bowiem działa samobieżne mogące strzelać pociskami jądrowymi na odległość

do 40 km.

Do zrzucania bomb nuklearnych na ziemie zachodnich sąsiadów miało posłużyć 36 samolotów pułku lotniczego w Bydgoszczy. Głowice jądrowe miało zaś przenosić 36 rakiet o zasięgu 300 km i 64 o zasięgu 65 km.

W połowie lat 80. w trzech magazynach na terenie Polski znajdowało się 178 ładunków jądrowych, mniej więcej po 60 w każdym, z czego 14 głowic o mocy 500 kt, 35 o mocy 200 kt, 83 o mocy 10 kt, dwie bomby lotnicze o mocy 200 kt, 24 bomby o mocy 15 kt i 10 bomb o mocy 0,5 kt. Warto podkreślić, że bomba zrzucona na Hiroszimę miała moc „zaledwie" 15 kt (kiloton).

Kompleks w Podborsku obejmował obszar ok. 300 ha. Składał się z zespołu koszarowego wraz z zapleczem oraz dwóch magazynów amunicji atomowej. Jeden z nich jest rozszabrowany i niedostępny. Drugi zaś to kompletny i znakomicie zachowany magazyn broni jądrowej. Umieszczono go pod kilkunastometrową warstwą ziemi. Wnętrze jest podzielone na dwie części. Obie dzieli szeroka hala załadunkowa. To na jej posadzkę opuszczano głowice i wpychano je ręcznie do komór magazynowych. Po prawej stronie hali znajdują się owe cztery komory magazynowe, a w jednej z nich oryginalny wózek do transportu głowic. Na stropie hali załadunkowej znajduje się sprawna suwnica, która podnosiła i opuszczała głowice. Po lewej stronie hali mieszczą się natomiast pomieszczenia techniczne. Jest tu kompletny agregat prądotwórczy, rozdzielnia prądu, filtry powietrza, pomieszczenie do uzbrajania zapalników inicjujących, instalacje do chłodzenia wnętrza i klimatyzacji, zbiorniki na wodę, olej i paliwo, tablice informacyjne i ostrzegawcze w języku rosyjskim, czerwona bolszewicka gwiazda, a nawet sedes w WC.



ATRAPA GŁOWICY NA ORYGINALNYM WÓZKU



Maurycy FRĄCKOWIAK

AGREGAT PRĄDOTWÓRCZY

Do wnętrza magazynu, z obu jego stron, wiodą potężne wrota pancerne, każde o wadze 5 ton. Jak powiada przewodnik: „Magazyn wygląda prawie tak jak w chwili, gdy opuścili go żołnierze sowieccy". Powiedział też, że w Podborsku magazynowano głowice jądrowe oraz bomby. Na terenie kompleksu stacjonowało około 300 żołnierzy wraz z rodzinami. Do zadań żołnierzy obsługi należało wyciągnięcie z pomieszczeń magazynowych bomb i głowic i przekazanie do jednostek, w których można było dokonać ich wystrzelenia. W niedalekim Białogardzie stacjonował samodzielny dywizjon rakietowy, bomby mogły też być prawdopodobnie przekazywane załogom lotnisk Armii Radzieckiej w Bagiczu i Chojnie.

Rosjanie stacjonowali w znacznej liczbie w pobliskim Białogardzie. Wycofywanie owych wojsk nastąpiło sukcesywnie w latach 1990-1992. Opuszczony kompleks w Podborsku przejęła Marynarka Wojenna. W 2005 r. część koszarową przekazano Służbie Więziennej i utworzono w nim ośrodek odosobnienia. W tym samym roku obiekty magazynowe w Podborsku przekazano Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. Nowy gospodarz udostępnia obiekt zwiedzającym. Muszę przyznać, że obiekt robi niesamowite wrażenie.

Aż strach pomyśleć, co mogło spotkać mieszkańców leżących na zachód i północny zachód od granic Polski. Strach również pomyśleć, co spadłoby na nas z nieba w odwecie! ■



Polscy uchodźcy na Litwie. Fot. Edward i Bolesław Zdanowscy. Ze zbiorów Muzeum Narodowego Sztuki im. M.K. Čiurlionisa w Kownie

Lituanizacja Wilna



Mieczysław JACKIEWICZ

Już pod koniec 1939 roku nastąpiły zdecydowane działania w kierunku lituanizacji Wilna. W pierwszym rzędzie starano się nadać miastu litewskie oblicze. Nakazano w krótkim terminie usunąć wszystkie polskie szyldy i napisy, zastępując je litewskimi.

Przystąpiono do zlitewszczenia nazw ulic i placów. Częściowo pozostawiono stare nazwy, tłumacząc je na litewski, częściowo radykalnie je przerobiono. Na przykład ulicę Mickiewicza przemianowano na Gedymino, ulicę Józefa Piłsudskiego na – Algirdo, Wielką Pohulankę – na Jono Basanavičiaus, Juliusza Słowackiego na Mindaugo, Fabryczną – na Birutės, Szepyckiego – na Mortos Mindaugienės itp. Usunięto z klas szkolnych polskie godła i emblematy, nie oszczędzając nawet Orła na Ostrej Bramie. Pamiętam, jak od strony zewnętrznej bramy robotnicy specjalnymi dłutami zbijali Orła, a jego kawałki padały na ziemię. Zebrał się tłum ludzi, niektórzy zbierali kawałki zniszczonego godła Polski na pamiątkę. Wprowadzono zakaz noszenia „obcych mundurów", w związku z czym młodzież gimnazjalna i licealna musiała usunąć z mundurów niebieskie lub czerwone wypustki, a metalowe guziki obszyć materiałem lub wymienić na „cywilne".

Przystąpiono do likwidacji wszelkich polskich organizacji politycznych, społecznych, kulturalnych i zawodowych. Starano się jak najszybciej narzucić ludności język litewski. W urzędach osobom, zwracającym się po polsku, odpowiadano, żeby mówili po litewsku lub – po rosyjsku, inicjując w ten sposób nową falę rusyfikacji Wilna. „Można sobie wyobrazić stosunki w mieście – pisze Stanisława Lewandowska, – gdzie ludność nie znała narzuconego jej języka urzędowego i gdzie każdy policjant, każdy urzędnik, im niższy, tym bardziej gorliwie, udawał przed ludnością, że mówi wyłącznie po litewsku i nie przyjmował do wiadomości tego, co się doń mówiło w języku miejscowym. Równolegle z tym postępowała lituanizacja nazwisk. Polskie nazwiska, przekręcane według fonetyki litewskiej, transkrybowane wedle litewskiej pisowni, wreszcie opatrzone końcówkami męskimi: -us, -as, -is bądź żeńskimi: -ienė, -ietė, -aitė, -ytė zmieniły się do niepoznania, czyniąc z polskiego Wilna miasto zewnętrznie litewskie".

Przeprowadzenie lituanizacji szyldów i nazwisk na szyldach oraz w paszportach było dziełem administracji, natomiast wyrugowania polskich nazwisk z ogłoszeń na drzwiach prywatnych mieszkań dokonywano przy współdziałaniu „patriotów" litewskich,



Litewskie wojska w Wilnie w dn. 28 października 1939 roku

działających anonimowo w nocy, gdyż wobec stanu wojennego obowiązywała godzina policyjna, a przepustki nocne posiadali tylko Litwini. Wówczas to zostały pozrywane lub okaleczone do niepoznaki szyldziki lekarzy czy adwokatów, aby zniknęły do reszty świadectwa polskości tego miasta. Interwencje Komitetu Polskiego, zwracając uwagę władz na anomalia i nonsensowne postępowanie Litwinów w sprawach językowych, pozostały bez echa. Litwinom bowiem chodziło o dwa cele doraźne: zewnętrzne zlitwinizowanie miasta dla potrzeb propagandowych i pozbawienie pracy jak największej liczby Polaków, ażeby następnie zrujnowaną ekonomicznie ludność polską łatwiej usunąć z Wilna. Od znajomości języka litewskiego zaczęto w związku z tym uzależniać prawo do wykonywania wszelkich zawodów. Dotyczyło to nawet... dorożkarzy, którym w połowie stycznia 1940 r. postawiono to jako warunek dalszego posiadania prawa jazdy. W ten sposób z dnia na dzień skazywano przedstawicieli najrozmaitszych zawodów na niemożność dalszego wykonywania dotychczasowej pracy.

Przystąpiono do szybkiej lituanizacji szkół powszechnych i średnich poprzez odpowiednią zmianę programów nauczania i wprowadzenie intensywnej nauki języka litewskiego. Autor niniejszego szkicu, wówczas uczeń drugiej klasy Szkoły Powszechnej nr 11 przy ulicy Zarzecznej nr 5 wspomina: „Od 3 listopada 1939 r. wróciliśmy do szkoły. Uczyły nas poprzednie nauczycielki, ale już po wakacjach zimowych przyszli do naszej szkoły litewscy nauczyciele, podzielili klasy na „polskie" i „litewskie". W litewskich klasach uczyli tylko po litewsku, uczniowie nic nie rozumieli, ale otrzymywali dobre stopnie. Ja trafiłem do klasy „polskiej", wprowadzono obowiązkowy przedmiot – język litewski; do naszej klasy wszedł nauczyciel, niski i gruby, z skrzypcami, oczy miał jakieś przymknięte i zaropiałe. Chłopcy, uczniowie drugiej klasy, od razu nazwali go „Zabździane Oczki". Ten nauczyciel, może w dobrej wierze, próbował nas uczyć języka litewskiego, kazał nam śpiewać piosenkę:

Tindi-rindi riuška,
Kas ten miške triuška?
Bene voveraitė –
Ruda kepuraitė…

Śpiewaliśmy tę piosenkę, ale do dziś nie bardzo rozumiem o co chodziło „Zabździanym Oczkom", czyli naszemu mokytojasowi? Ale on pięknie grał na skrzypcach. Po polsku trochę umiał, dobrodusznie się uśmiechał i mówił:

– Wa, kłapczuki, litewski to piekny kalba, ja was naucza, naucza, ali dabar dainuokit, dainuokit…" – I śpiewaliśmy o rudej wiewiórce…"

Na początku grudnia 1939 r. wybuchł w szkołach średnich strajk na znak protestu przeciwko zwolnieniu polskich dyrektorów i części polskich nauczycieli. „Dzięki działaniom mediacyjnym Komitetu Polskiego – pisze L. Tomaszewski – konflikt przebiegał stosunkowo spokojnie i zakończył się czasowym zamknięciem szkół i ponownymi do nich zapisami. Część uczniów przystąpiła do nauki na nowych warunkach, część zaczęła uczęszczać na tajne komplety, które powstały spontanicznie.

Szczytowym aktem lituanizacji była likwidacja 15 grudnia 1939 r. Uniwersytetu Stefana Batorego. Ale ani studenci, ani profesorowie nie dali jednak za wygraną. Studia były kontynuowane na tajnym uniwersytecie, który przetrwał aż do końca roku akademickiego 1943/1944.

Akcja antypolska nie ominęła kościołów. Zorganizowane grupy litewskiej młodzieży ze związku szaulisów wywoływały w kościołach zajścia podczas nabożeństw, gwałcąc ich porządek, przerywając je śpiewaniem pieśni świeckich, terroryzując modlących się wiernych, nierzadko uciekając się do bicia wychodzących z kościoła. Głośno było w Wilnie o pobiciu sekretarza Nuncjatury Apostolskiej monsignore Vito Peroniego podczas zwiedzania kościoła św. Kazimierza, gdzie młodzi litewscy bojówkarze wzięli go za polskiego księdza. Policja zwykle traktowała poszkodowanych Polaków jako sprawców zajść i tak został potraktowany monsignore Peroni. Sprawa wyjaśniła się dopiero na komisariacie policji.

I wreszcie od wiosny 1940 roku zaczęły się akcje wyrzucania inteligencji polskiej z miesz-

kań w prestiżowych dzielnicach i w śródmieściu. W mieszkaniach tych zasiedlano urzędników, wojskowych i naukowców, którzy masowo zaczęli przybywać z Kowna do Wilna. Władysław Korowajczyk, obecnie mieszkaniec Łodzi, wspomina: „Późną wiosną Litwini wyrzucili nas z mieszkania przy ulicy Wiwulskiego. Polska hołota niegodna była mieszkać w tak porządnym domu. Przenieśliśmy się na zaułek Konarskiego 6a, ulicę odchodzącą od Zakretowej, pod samym Zakretem. Dom drewniany, bez żadnych wygód, z bardzo odległą studnią. Warunki jak na letnisku, ale letnia sielanka trwała do czasu, kiedy nastały mrozy i woda w mieszkaniu rankiem zamieniała się w lód".

Zabójstwo policjanta litewskiego

Wiosną 1940 roku na Łosiówce zamordowany został skrytobójczo litewski policjant. O tym wydarzeniu było głośno w Wilnie i nasi mężczyźni na ławeczce pod bzem przy ulicy Połockiej 11 komentowali ten fakt:

– Ot, panowie sonsiedzi, mówił Zmitrowicz – niedobrze bendzi, dadzo nam w dupa Litwiny…

I faktycznie, „ […] okazją do pierwszego większego pogromu – pisał prof. Konrad Górski w książce Devide et impera – była śmierć policjanta litewskiego, zabitego podczas starcia ze zwykłymi szumowinami z przedmieścia. Zrobiono naprzód wielki huczek, że oto policjant litewski padł ofiarą polskich szowinistów. Jeszcze przed jego pogrzebem obiegły miasto pogłoski, że w dzień pogrzebu Litwini zapłacą Polakom za jego śmierć. Władze litewskie musiały wiedzieć o tych pogróżkach i mogły im zapobiec przez ogłoszenie wyników śledztwa i odpowiednie zarządzenie. Ale władze nie uczyniły nic w tym zakresie. Pogrzeb zabitego przerodził się istotnie w wielką patriotyczną demonstrację litewską, a po jej zakończeniu studenci litewscy urządzili na ulicach pogrom polskich przechodniów i instytucji. Dopiero po tych zajściach ukazało się oświadczenie władz, że policjant został zabity przez zwykłych przestępców i że skutkiem nieporozumienia doszło do „godnych ubolewania" i „nietaktownych" poczynań wobec pojedynczych przechodniów i niektórych prywatnych instytucji. Organy administracyjne wezwały więc do pokoju i zapowiedziały „ostre środki" przeciw jego burzycielom. Tak więc komedia została doskonale odegrana do końca przez wszystkich aktorów".

Po latach o tym zdarzeniu pisał Józef Mackiewicz w artykule „O pewnej, ostatniej próbie i zastrzelonym Bujnickim", opublikowanym w paryskiej „Kulturze": „Na przedmieściu Łosiówka zamordowany zostaje w sposób skrytobójczy policjant litewski. Po dwóch dniach studenci i litewska młodzież bojówkarska, powracając z pogrzebu ofiary, według ścisłych wzorów polskich antysemitów, rozpoczęła w mieście pogrom. Tylko że tym razem bito nie Żydów, a Polaków. Nazajutrz urząd prasowy zażądał od pism polskich, aby w sposób kategoryczny potępiły zabójstwo policjanta. Odpowiedziałem, że zgodzę się na potępienie faktu skrytobójstwa tylko pod warunkiem, jeżeli wolno będzie potępić fakt pogromu Polaków. Szesnaście godzin później decyzją Rady Ministrów (należało to do jej kompetencji) pozbawiony zostałem prawa wydawania jakichkolwiek druków na terenie Republiki Litewskiej. Większość stałych współpracowników ustępowała razem ze mną. Byłem rozczulony, gdy nawet Żyd Jakub Kowarski zwany przez Bujnickiego „Ku-



Wojska litewskie przed Wieżą Gedymina podczas wciągnięcia flagi. 1939 r. Fot. Julius Mieżlaiškis

busiem", dorywczo pracujący na tłumaczeniach prasy żydowskiej, chciał przez solidarność koleżeńską ustąpić, pozbawiając się zarobków".

Polacy wileńscy niezadowoleni byli z rządów litewskich, pałowania wiernych w kościołach, zrywania guzików z orzełkami… Wspomniany Józef Mackiewicz zimą 1940 roku jechał dorożkarskimi sankami i zagadnął dorożkarza: – Jak się teraz żyje? – Dorożkarz pomyślał chwilkę: Hm, jak tu panu powiedzieć... Ot, przykładem: przy bolszewikach żyć by można, a życia nie ma. A przy Litwinach życia jest, tylko żyć nie można. – I dodał, po zacięciu konia batem: Ech, sami by żyli i ludziom by żyć dali! To nie, nie dajo.



Ulica Zamkowa w Wilnie w latach 1939-1940. Fot. Vytautas Augustinas

Awantury litewskie w teatrze „Lutnia" i przy kościołach Ducha Świętego i św. Kazimierza

W kwietniu 1940 roku do kasy teatru „Lutnia" zwróciła się wycieczka studentów litewskich z prośbą o zbiorowy ulgowy bilet. Otrzymali go, a zająwszy miejsca na sali widowiskowej, zaczęli podczas przedstawienia gwizdać i hałasować aż doprowadzili do jego zerwania. „A gdy publiczność – pisze Konrad Górski – opuszczała widownię, ci sami studenci zjawili się w kasie, żądając zwrotu pieniędzy wobec tego, że przedstawienie nie zostało zakończone. Tego było za wiele nawet niektórym Litwinom. Zarząd Związku Literatów Litewskich z prezesem Krėvė-Mickevičiusem na czele ogłosił list otwarty do społeczeństwa litewskiego i polskiego z potępieniem całego incydentu. Ale wówczas większość dzienników litewskich rzuciła się z pasją na autorów listu, a jedna z gazet zamieściła nawet karykaturę, przedstawiającą ich w kornym rozmodleniu przed operetkową tancerką, fikającą nóżkami; podpis pod rysunkiem brzmiał: „Oto jak nisko upadły pewne nasze wielkości". Dodać należy, że autorami listu byli rzeczywiście najwybitniejsi litewscy pisarze".

Na awanturze w teatrze nie skończyło się, bowiem 4 maja 1940 r. przed kościołem Ducha Świętego, jak pisze Górski, „zjawiła się grupa około 100 osób, składająca się z uczniów wyższych klas i ze studentów litewskich, aby zdemolować kramik z książkami dewocyjnymi w języku polskim, sprzedawanymi u wejścia do kościoła. Książki wyrwano ze stojących półek kościelnych, darto je i rzucano na ziemię. Usiłowano też zdemolować półki, ale były zbyt mocno przytwierdzone do ściany i hałastra musiała swego zamiaru poniechać".

5 maja wpadło kilku policjantów do gimnazjum oo. jezuitów, mieszczącego się obok kościoła św. Kazimierza, i zaaresztowano dwóch uczniów znajdujących się wtedy w ustępie. Po wyprowadzeniu ich na ulicę chłopcy byli bici po twarzy przez zebrany tłum litewski, po czym policjanci naigrywając się z nich i wymyślając im od polskich zajęców zabrali ich do komisariatu. Tam bito ich pałką gumową, a po kilku godzinach zwolniono, ale jednemu z nich kazano zapłacić lita, nie wiadomo z jakiego tytułu. O powodzie aresztowania i bicia nie udzielono rodzicom, którzy interweniowali, żadnej informacji.

Inny typ gwałtów wymyśliła policja już po pogrzebie owego zabitego przez bandytów policjanta. Mianowicie, jak pisze K. Górski, „dnia 15 i 16 maja 1940 r. po kilka godzin dziennie zmuszano przechodzących i przejeżdżających ulicą Listopadową (obecnie Sukilelių – M.J.) koło cmentarza na Rossie do czołgania się na kolanach od bramki cmentarnej do grobu owego policjanta i odmawiania modlitw. Pobito przy tej robocie pałkami gumowymi wiele osób, m.in. kobiety i dzieci.

Życie kulturalne w Wilnie w okresie rządów Antanasa Smetony

Obok ciemnych stron wileńskiej rzeczywistości w 1940 roku, były tez fakty pozytywne. Wilno było w tym czasie jedynym miejscem w kraju, gdzie ukazywała się polska prasa i rozwijało się polskie życie kulturalne, reprezentowane przede wszystkim przez teatr. Wśród masy uchodźców, którzy znaleźli schronienie w Wilnie, było wielu doskonałych aktorów, o których zaanga-

żowaniu w normalnych warunkach przedwojennych teatry wileńskie nie mogły nawet marzyć. Oto niektóre nazwiska: Jan Kurnakowicz, Ludwik Sempoliński, Stanisława Perzanowska, Witold Conti, Jan Ciecierski. Obok tych sław aktorskich debiutowali wówczas na scenie w Wilnie: Danuta Szaflarska, Hanka Bielicka, Hanna Skarżanka, Jerzy Duszyński, Igor Śmiałowski.

„Pod koniec lutego 1940 roku – pisze L. Tomaszewski – przybyła do Warszawy Hanka Ordonówna-Tyszkiewiczowa. Po dłuższej rozłące znów była z mężem, a ich wileńskie mieszkanie, otwarte i gościnne, stało się miejscem spotkań i twórczych dyskusji”.

Czynny był Teatr Miejski na Pohulance z dyrektorem Leopoldem Pobóg-Kielanowskim i teatr muzyczny „Lutnia” pod dyrekcją Franciszka Rychłowskiego i kierownictwem artystycznym Karola Wyrwicz-Wichrowskiego. Teatry wystawiały obok repertuaru lekkiego – także sztuki ambitne, wymagające dużego wysiłku i zaangażowania, tym bardziej, że repertuar był często zmieniany. Na przykład na Pohulance w ciągu ośmiu miesięcy wystawiono 14 sztuk premierowych i cztery wznowienia. Były to często wielkie sukcesy artystyczne.

Oprócz tych dwóch teatrów o ustalonej renomie, zaczęło działać w Wilnie kilka scen o repertuarze rewiowo-kabaretowym, doskonale prowadzonych i dysponujących dobrą obsadą aktorską. Należał do nich teatrzyk „Miniatury”, mieszczący się w sali kina „Światowid” przy ulicy Mickiewicza 9, z takimi gwiazdami estrady, jak Maria Żejmówna, Stefan Jaksztas i Ludwik Sempoliński. W kawiarni „Biały Sztral” przy ulicy Zamkowej 28 działał kabaret literacki „Ksantypa”, którego założycielem, kierownikiem literackim i konferansjerem był znakomity Janusz Minkiewicz. Siłą „Ksantypy” były doskonałe teksty Juliana Tuwima, Mariana Hemara, Antoniego Słonimskiego, Jerzego Jurandota, Świętopełka Karpińskiego.

Obok spektakli teatralnych i kabaretowych odbywały się koncerty, na których wileńska publiczność mogła podziwiać między innymi znakomitego pianistę Stanisława Szpinalskiego, młodego lecz sławnego już barytona Jerzego Gardę i utalentowaną pieśniarkę Stanisławę Piasecką.

Tak więc, mimo ograniczeń stanu wojennego oraz szykan ze strony władz i elementów szowinistycznych, życie kulturalne w Wilnie rozwijało się nader pomyślnie, przyczyniając się do poprawy kondycji psychicznej i umacniania uczuć patriotycznych tutejszego społeczeństwa, a tym samym dodając mu sił do przetrwania trudnego okresu.

Ale ta pomyślna sytuacja została niespodziewanie zakłócona smutnym wydarzeniem: 1 maja 1940 roku zmarł nagle na serce w wieku 31 lat Świętopełk Karpiński, uzdolniony poeta i satyryk, współpracownik „Cyrulika Warszawskiego” i „Szpilek”, autor głośnych szopek politycznych. W kampanii wrześniowej w stopniu porucznika walczył w obronie Warszawy, zaś do Wilna przyjechał jako uchodźca wojenny i – mimo krótkiego udziału w wileńskim życiu kulturalnym – zdobył uznanie i sympatię wileńskiego społeczeństwa. Jego pogrzeb odbył się 3 maja. „Żałobny kondukt – pisze L. Tomaszewski – przeciągnął od kościoła św. Jakuba, przez ulicę Mickiewicza, plac Katedralny, pod Ostrą Bramę i dalej na cmentarz na Rossie. Tłumy wilnian odprowadziły zmarłego poetę, a najbliżsi przyjaciele złożyli trumnę do grobu na cmentarzu, na Górce Literackiej, tuż obok mogiły Władysława Syrokomli.

Potem w „Ksantypie” odbyła się pożegnalna akademia na cześć poety. Ale że „Ksantypa” to kabaret, do którego teksty pisał Karpiński – satyryk i humorysta, akademia miała charakter wesoły. Jan Kurnakowicz recytował śmieszne i nieprzyzwoite fraszki poety, inni artyści wystąpili w jego skeczach. Hanka Ordonówna śpiewała poetyckie piosenki Świętopełka Karpińskiego.

A rok później, za okupacji niemieckiej, jak wspomina Leon Janowicz, „w renomowanym hotelu wileńskim „Saint-Georges” przy ulicy Mickiewicza, w samym centrum miasta, który został przemianowany na Offizersheim, czyli kasyno dla oficerów Wehrmachtu, i który stał się wojennym azylem w pierwszym rzędzie dla bezrobotnych z konieczności aktorów. Jan Kurnakowicz był tu szatniarzem, zaś Igor Śmiałowski i Jerzy Duszyński byli kelnerami” ■



Dzielnica żydowska w Wilnie. Fot. z http://www.lzia.lt/vilniauskvartaloatvejis.php



Autorka wspomnień z synem Markiem na tarasie Wzgórz Sololakijskich z widokiem na Tbilisi. Fot. z albumu rodzinnego

Osiem dni w Tbilisi. Moje impresje



Zofia
Wężyk-Machowska

Początek artykułu w nr. 10, 11/2019

W stolicy Gruzji urodziła się w końcu XIX w. moja mama – Jadwiga Godlewska, córka Polaka i Gruzinki. Tu spotkała mojego tatę Andrzeja Wężyka – absolwenta Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu. Po odzyskaniu niepodległości wyjechali do Polski.

Jestem ich córką. Kilka lat temu z synem Markiem odwiedziłam Gruzję.

Dzień trzeci. Sobota

Po pysznym śniadaniu Marek udaje się do miejskiego archiwum głównego, potem będzie chodził swoimi drogami. Nie dotrzymam mu kroku, zostaję w domu. Odpoczywam, czytam książkę i czasopismo „Polonia" udostępnione przez Panią Cisanę, z którą mam okazję chwilę porozmawiać. Jest to osoba niezwykła. Jej pomysły, gust i wyczucie piękna złożyły się na efekt, który musi zachwycić każdego. Mieszkanie odziedziczyli po dziadku pana Michaiła, Lucjanie Truszkowskim. Resztę wiadomości czerpię z czasopisma, w którym jest zamieszczony obszerny wywiad z Panią Cisaną i Panem Michaiłem. Okazuje się, że młody, utalentowany Polak – Lucjan Truszkowski ukończył konserwatorium muzyczne w Petersburgu w klasie fortepianu. Szybko zdobył uznanie, wzbudził nawet zainteresowanie cara Rosji Mikołaja II, który zaprosił artystę, aby udzielał lekcji gry na fortepianie jego córkom. Z tego „zaszczytu" pianiście udało się po krótkim czasie zrezygnować. Do Gruzji został zaproszony przez Tyfliski Oddział Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Przyjechał tu, ożenił się z Gruzinką i Gruzja stała się jego drugą ojczyzną. Został współzałożycielem tyfliskiego konserwatorium i był jego pierwszym dyrektorem. Wkrótce kupił piękne mieszkanie, wyposażył je w dzieła sztuki i piękne meble, które przetrwały do dziś. Po śmierci artysty mieszkanie objął jego syn. Pomimo odziedziczonych zdolności muzycznych nie

poszedł jednak w ślady ojca, lecz został inżynierem. Podobnie jego wnuk, czyli nasz gospodarz. Pan Michaił urodził się na rok przed śmiercią dziadka, zna go jedynie z opowiadań i publikacji, jakie pozostały po wybitnym przodku. Lucjan Truszkowski przyjaźnił się ze znanymi wówczas osobistościami świata muzycznego: Rachmaninowem, Antonim Rubinsteinem, z polskim kompozytorem Józefem Hofmanem. W czasie studiów w Petersburgu przyjaźnił się też z Henrykiem Siemiradzkim, z którym łączyło go pokrewieństwo. W zajmowanym przeze mnie pokoju wisi kopia dużego formatu obrazu „Dirce chrześcijańska" tego malarza. Wdowa po artyście ofiarowała go Galerii Sztuk Pięknych (obecnie obraz znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie).

Dzień czwarty. Niedziela

Prześliczny poranek zapowiada kolejny upalny dzień, innych tutaj nie ma podczas naszej bytności. Po sutym śniadaniu jedziemy do Muzeum Narodowego. Po drodze mijamy operę i gmachy instytucji państwowych, wysiadamy przy muzeum i wchodzimy do środka. W szatni zostawiamy wszystko oprócz mojej torebki. Zwiedzamy (bez przewodnika) podziemną ogromną salę. W gablotach skarby pochodzące ze Złotej Kolchidy, z grobowców królewskich. Oszałamia piękno i bogactwo eksponatów figuralnych i wspaniałej biżuterii. Na środku sali stoi gablota ze złotą czarą, przy której wszyscy zwiedzający zatrzymują się najdłużej. Z Muzeum Narodowego idziemy do niedalekiego Muzeum Sztuki Gruzji obejrzeć niezwykle eksponaty z przed tysiącleci. Chodzimy z grupą, słuchamy rosyjskojęzycznej przewodniczki. Opisuje z pasją ogromne zabytkowe tkaniny rozpięte na ścianach i eksponaty w gablotach.



Pomnik Wachtanga Gorgasalego i klasztor Metechi w Tbilisi

Opuszczamy muzeum i idziemy ulicą, wzdłuż której ciągną się głębokie wykopy. Stojące maszyny świadczą o prowadzonych tu badaniach wykopaliskowych. Cała Gruzja jest terenem zasobnym w nieodkryte jeszcze tajemnice dalekiej przeszłości historycznej. Podobno prezydent Saakaszwili nie szczędzi na ten cel środków finansowych jak i na renowację oraz odbudowę zabytkowych obiektów, zwłaszcza w Tbilisi. Ma ambitny plan upiększenia i uatrakcyjnienia stolicy.

Głodni i spragnieni szukamy restauracji. Wchodzimy do narożnej kamienicy, a raczej do znajdującej się pod nią piwnicy. Na schodach wita nas przedstawiciel firmy i prowadzi do wnętrza, które zaskakuje oryginalnością: olbrzymia murowana sala z czerwonej uszlachetnionej cegły, nad nią oryginalne sklepienie z gotyckimi łukami, z których zwisają żyrandole z artystycznie kutego żelaza. W jednej ze ścian rząd wykuszy, w nich dwuosobowe stoliki, nad nimi kinkiety i półki, na których ustawiono stare naczynia z miedzianej *czekanki* (technika artystycznego wyrobu przedmiotów z miedzi). Na czołowych ścianach sali zwracają uwagę rozpięte skóry dużych zwierząt. Wzdłuż ściany z oknami, przez które wpada dzienne światło – rząd długich stołów z wygodnymi kanapami. Stoły nakryte nieskazitelnie białymi obrusami, zastawa, sztućce, kielichy, serwetki, wszystko w dobrym stylu. Elegancki lokal jest jeszcze pusty o wczesnej porze, ale po drodze do naszego stołu mijamy przygotowany już do bankietu ogromny, długi stół na kilkadziesiąt osób. Za kilka godzin będzie tu gwarno. Na razie panuje cisza i przyjemny chłodek, oprócz nas tylko jedna para popija wino. Siadamy przy stole pod oknem. Podchodzi kelner w czerni, w białej koszuli z muszką i z ukłonem podaje karty menu. Szybko orientuje się, że przyda mu się pomoc i po chwili pojawia się kelnerka, a za nią kasjerka z sąsiadującej z restauracją winiarni, najlepiej z nich mówiąca po angielsku. Pomimo takiego zaangażowania ze strony personelu pozostają jeszcze wątpliwości, które w pewnej chwili rozwiewa tubalny głos: – Dzień dobry, państwo z Polski? W czym mogę pomóc, jestem właścicielem. – Przed nami wyrasta postać wysokiego, barczystego mężczyzny.

– Skąd pan tak dobrze zna język polski?

– Mieszkałem 10 lat w Jeleniej Górze, prowadziłem tam biznes w branży metalowej. Potem w Moskwie działałem w branży winiar-

skiej, a teraz wróciłem do mojego kraju. Tutaj była kiedyś garbarnia, ja tę piwnicę wyremontowałem i zaaranżowałem w niej lokal. Winiarnia obok również należy do mnie, razem z restauracją funkcjonują jak naczynia połączone. Mam własną winnicę i sam produkuję niezłe wina. Zapraszam!

Świat jest mały: w stolicy Gruzji rozmawiamy z Gruzinem mówiącym dobrze po polsku. Kelner już otrzymał od szefa polecenia, że specjalnie dla mnie mają przygotować czachochbili (kurczak duszony z pomidorami, ziołami i cebulą – potrawa, którą lubiła moja mama, a nie ma jej dziś w karcie. Dla Marka polecona specjalność zakładu – klazistvala, co znaczy bycze oczy. Do obiadu podadzą wino, które Marek wybierze w sklepie (butelkę z pozostałą zawartością możemy zabrać ze sobą). Czekając na realizację zamówienia, popijamy wodę mineralną i gawędzimy. Apetyt zaostrza wyobraźnia wyczarowując wspaniały smak potraw. I nie zawodzi! Przed nami parujące, pachnące specjały mistrza kuchni z wybornie przyprawionych mięs i warzyw, zatopione w przepysznym sosie. Delektujemy się, wchłaniamy aromat gruzińskich przypraw i dostarczamy podniebieniom wysublimowany smak potraw podkreślony wybornym winem. Po obiedzie wstępujemy do winiarni kupić wino do Polski i pożegnać pana Elizbara Talakvadze – niezwykłego właściciela tych dwóch przybytków godnych polecenia koneserom. Winiarnia ma kształt kwadratu, którego ściany obudowane są półkami zapełnionymi butelkami różnego kształtu, rodzaju, gatunku, koloru, rocznika i pojemności. Wszystkie wina pochodzą z Gruzji. Marek zna się dość dobrze na szlachetnym trunku, gdyż jeżdżąc po Francji odwiedził niejedną piwnicę win, tutaj polega jednak na zdaniu miejscowego doradcy. Długo zastanawiamy się



Wodospad w Tbilisi

nad wyborem kilku z kilkunastu propozycji. Ściskamy dłoń gospodarza i wychodzimy z ciężką torbą upojeni dosłownie i w przenośni.

Życie jest piękne. Niech żyje Gruzja!

Z placu ulicą Bataszwili idziemy w stronę cerkwi Anczischati. Marek chce mi pokazać piękne miejsca, które zwiedził wczoraj po południu. Zachwycam się rzeźbami: tu latarnik stoi na drabinie i zapala latarnię, dalej pląsa koło rozbawionych postaci, pojawiają się pojedyncze małe rzeźby. Bez przesady można stwierdzić, że Tbilisi jest miastem rzeźb i fontann, jedna piękniejsza od drugiej. Wtem mignęła przed nami sylwetka Gruzina w czerkieskim stroju z kindżałem. Skręcił na prawo, my za nim. Widzimy, jak młody przystojny mężczyzna wchodzi do Pałacu Ślubów. Zatrzymujemy się na placyku przed miejscem, w którym zakochani ślubują sobie dozgonną miłość i czekamy na powrót barwnej postaci. Na razie wychodzi młoda para i przyjmuje życzenia, zapewne od rodziny i przyjaciół. Wypatrywany Gruzin się nie pojawia, musimy iść dalej.

Dochodzimy do miejsca, w którym między rozstępującymi się domami odsłania się uroczy zakątek zieleni – mały skwerek: ażurowe domy z ukwieconymi balkonami stoją bardzo blisko jeden przy drugim. Tu mieści się Muzeum Lalek, a obok pracownia mozaik. Na zewnątrz budynku ścienna ekspozycja artystycznych bajecznie kolorowych płytek zachęca do zakupu. Siedzę naprzeciwko na ławce, wygodnej i ładnej jak wszystkie ławki w Tbilisi i rozglądam się z przyjemnością, podczas gdy Marek już gdzieś powędrował, by wkrótce powrócić i zaprowadzić mnie do najstarszej w mieście cerkwi Anczischati. Przez bramę wchodzimy do wnętrza świątyni, gdzie mówią wieki. Właśnie trwają przygotowania do nabożeństwa, które będzie transmitowane przez telewizję. Mroczne, ponure wnętrze nie zachęca do przebywania, wychodzimy na zewnątrz. Z trudem pokonuję odległość dzielącą nas od najbliższego postoju taksówek. Dzień był wspaniały, ale odczuwam zmęczenie i wino robi swoje. Nasz kierowca jest rozmowny, opowiada o swoich zagranicznych wyjazdach za chlebem. Miał szczęście, gdyż zarobił nawet na prawie nowego Mercedesa z klimatyzacją, którym nas wiezie. Kierujemy rozmowę na temat kursu do Mcechety – pierwszej siedziby stolicy Gruzji. Bez najmniejszego oporu zgadza się nas zawieźć i być tam do naszej dyspozycji bez ograniczeń, wyznacza jedynie sztywny termin: wtorek rano, ponieważ w następnym dniu jedzie na urlop z rodziną do swojej daczy w górach. Cena 50 dolarów, jak na tej klasy auto i czas, jaki właściciel nam poświęci, jest bezkonkurencyjna.

Poniedziałek. Dzień piąty

Ten dzień jest przeznaczony na ślęczenie Marka nad księgami parafialnymi, po wczesnym śniadaniu wyruszy więc do kościoła Piotra i Pawła. Przed wyjściem znajduje dla mnie kilka minut, żeby pokazać swój pokój na górze i jego otoczenie. Z holu na parterze, kręte schody z pięknie toczoną drewnianą poręczą i artystyczną balustradą z kutego żelaza prowadzą na piętro. Jeszcze przed nim, pod półkolistym okienkiem z ażurową promienistą kratą, otwiera się w ścianie dość głęboka wnęka. Pod łukowym sklepieniem wyłożonym szlachetnym drewnem i na półce powyżej stoją miedziane dzbany, misy, bukłak, lichtarz i wazon wykonane z miedzi techniką *czekanki,* jakaś figurka i pięknie utrzymane rośliny: filodendron, paproć i pnącze wijące się po balustradzie rządów z kutego żelaza, trzy lampy w podobnym stylu zwisają z sufitu. Na ścianach obrazy. Wszystko w dobrym guście. Całość wnętrza elegancka, można rzec wytworna, a przy tym ciepła i przytulna. Miło zapewne jest w zimowy wieczór usiąść tutaj wygodnie w sympatycznym towarzystwie i przy kielichu gruzińskiego wina przyglądać się buchającym płomieniom, pogawędzić i pośmiać się albo pomilczeć w zadumie. Stąd drzwi na lewo prowadzą do długiej loggii, zaś krótki korytarzyk na prawo łączy kilka pokoi gościnnych. Pokój Marka jest na wskroś nowoczesny. Wygodne, proste meble: niski tapczan, szafka z lampą i telefonem,



ARCHITEKTURA ŚWIĄTYŃ GRUZIŃSKICH URZEKA SWĄ PROSTOTĄ I BOGATYM WNĘTRZEM

i zwieszające gałązki w przestrzeń zakrętu pomiędzy schodami w obu kierunkach.

Z ostatniego stopnia wchodzi się do obszernego living *roomu.* Cóż widzimy? Stare stylowe meble: kredens i narożne serwantki wypełnione ładną porcelaną, owalny stół z krzesłami pod oknem wychodzącym na loggię, kanapa z fotelami, niskim stolikiem typu jamnik i fotelami. Jedna ze ścian stanowi tło dla renesansowego kominka, którego gzyms zdobią lichtarze i figurki. Przed kominkiem na podłodze komplet przybiurko przystosowane do pracy z komputerem, toaletka z dobrym lustrem, narożna szafa ubraniowa. Mała przeszklona kabina prysznicowa została sprytnie ulokowana w dodatkowo wygospodarowanej przestrzeni na zewnątrz. Łazienka ze wszelkimi wygodami.

Marek wychodzi realizować plan dnia, ja wykorzystam ten czas na odpoczynek, czytanie i rozmowy z gospodarzami. Pani Cisana zagadnęła mnie, skąd znam dobrze język rosyjski i mam prawidłowy akcent. Odpowiedziałam, że w dzieciństwie przez pięć lat



Marek Machowski przy badaniu dokumentów w archiwum kościoła pw. św. Piotra i Pawła w Tbilisi. Fot. z albumu rodzinnego

byłam z mamą na zesłaniu na Syberii, że czuwała nad tym, żebym nie nasiąkła ludową gwarą tubylców, a mówiła językiem literackim. Dzięki mamie nauczyłam się prawidłowo mówić i czytać po rosyjsku. Literatura rosyjskich klasyków mnie zachwycała, a że miałam szczęście wypożyczenia wielu książek byłam ponad swój wiek oczytana. Wzmianka o Syberii zaciekawia państwa Truszkowskich, proszą żebym opowiedziała im tę historię, a ja w maksymalnym skrócie czynię zadość tej prośbie. Kończąc, wspomniałam o mojej książce. Na pożegnanie dostali ją z dedykacją na pamiątkę naszego poznania. Po wstępnym przejrzeniu okazali uznanie dla mojej pracy i zachwycali się fotografiami. W rewanżu otrzymałam album o współczesnej Gruzji i egzemplarz czasopisma Polonia, w którym jest zamieszczony obszerny wywiad z państwem Cisaną i Michaiłem Truszkowskimi. Z dużym zainteresowaniem i przyjemnością przeczytałam historię ich rodziny o polskich korzeniach, ze szczególnym uwzględnieniem sławnego przodka Lucjana Truszkowskiego.

Wieczorem wraca Marek i zapowiada sprawozdanie z długiego posiedzenia na stryszku nad zakrystią. Po kolacji otwiera laptop, wyświetla dokumenty i opowiada, a ja słucham uważnie ze zamglonymi oczami. Jestem pod silnym wrażeniem, ogromnie wzruszona. Dopiero teraz dowiaduję się o datach i szczegółach ważnych wydarzeń. Jak mówi wpis w języku rosyjskim do jednej z ksiąg metrykalnych, 1 lipca 1917 roku ówczesny wikary „po jednorazowym ogłoszeniu 29 czerwca z indultem od dwóch ogłoszeń, lekarza wojskowego Andrzeja Wężyka z panną Jadwigą Godlewską ślubem połączył i w obliczu kościoła uroczyście pobłogosławił w obecności wiarygodnych świadków”, wśród których był brat mojej mamy. W innych księgach zachowały się informacje o mszy pogrzebowej za mojego dziadka czy o chrzcie, a po dwóch latach za zmarłego pierwszego synka moich rodziców. W krótkim okresie trzech lat przeplatały się wydarzenia smutne i radosne, a wszystkie w jedną nierozerwalną historię spajał kościół w Tbilisi pw. św. Piotra i Pawła. Sfotografowane dokumenty ujawniły fakty i daty najważniejszych wydarzeń dotyczących całej naszej rodziny i są teraz dla mnie bezcenną pamiątką. Odczuwam głęboką wdzięczność dla syna za tyle cierpliwości i dociekliwej żmudnej pracy zwieńczonej nadspodziewanym rezultatem. Zasypiam z myślami o rodzicach i moim maleńkim braciszku, który razem z dziadkiem Antonim spoczął na Kukijskim Cmentarzu. Perspektywa odwiedzenia tego miejsca napełnia mnie cichą radością. Prawdopodobnie nie zachował się grób moich najbliższych, ale na pewno unoszą się tam ich duchy.

Dzień szósty. Wtorek

O Mcchecie – pierwszej stolicy Gruzji naczytaliśmy się sporo w przewodniku i Internecie, tym większe są oczekiwania. Wsiadamy do taksówki, która podjechała pod dom punktualnie o godzinie 9.00 i wyruszamy do przepięknie położonej miejscowości z wspaniałymi zabytkami architektury sakralnej sprzed wielu wieków. Wyjeżdżając z miasta początkowo mijamy obiekty przemysłowe i stacje benzynowe. W pobliżu jednej z nich stoją dwie otwarte furgonetki wypełnione arbuzami. Kupujących nie widać, ale z pewnością się pojawią, inaczej dostawcy by tu nie stali. Przypomina mi się opowiadanie mojej mamy o tym, jak na podwórze domu dziadków wjeżdżała arba z arbuzami i melonami; zakup odbywał się bezpośrednio z rąk rolnika do nabywcy, oczywiście po dokonaniu próby dojrzałości owocu.

Na krótkim odcinku Tbilisi–Mccheta jedziemy Gruzińską Drogą Wojenną, która wije się pomiędzy Górami Kaukazu. Wspominam mojego Tatę, który nią podróżował, gdy na Kaukazie zwalczał epidemię tyfusu. Współ-



Autorka z synem Markiem na tle Mcchety i ujścia rzeki Aragwi do Kury. Fot. z albumu rodzinnego

czesna droga ma świetnie wyprofilowaną gładką nawierzchnię, po której jedziemy bez wstrząsów z dużą prędkością. Niecierpliwie dopytuję kierowcę o szczyt Kazbek, a on niestety stwierdza, że dzisiejsza mgła przesłania wysoki szczyt.

Dojeżdżamy do zakola drogi, skąd otwiera się widok na niewysoką, ale stromą górę, a na jej szczycie króluje w całej swej okazałości cerkiew Dżwari z klasztorem wpisane na Listę Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Po zwiedzeniu wnętrza świątyni wychodzimy na skalny taras, z którego roztacza się widok zapierający dech w piersiach, niedostępny dla oczu od strony drogi. Z tej właśnie góry widać jak rzeki Kura i Aragwi obejmują ją ramionami, by połączyć swoje wody w jeden nurt płynący ku pasmu wysokich gór Kaukazu. Jest to widok tak piękny, że żal z nim się rozstać!



georgia.in-facts.info

Panorama Mcchety z główną świątynią dawnej stolicy

Czas jednak nas nagli, musimy jechać dalej i wkrótce zbliżamy się do Mcchety. Nasz kierowca parkuje samochód i odtąd poruszać się będziemy pieszo. Rzekę mamy teraz po lewej stronie, po prawej – niewysokie góry, wśród których widnieje kilka wieżyczek małych



Klasztor żeński Samtawro w Mcchecie

cerkiewek. Miasto jest niewielkie o niskiej zabudowie, stare domy, wąskie brukowane uliczki. W centrum wznosi się majestatyczna, katedra Sweti Cchoweli („Drzewo Życia") zbudowana z kolorowych kamieni, ozdobiona na zewnątrz licznymi freskami figuralnymi. W czasach, gdy Mccheta była stolicą Gruzji w katedrze rezydował katolikos – patriarcha kościoła gruzińskiego. Ogromna świątynia pełna jest grup zwiedzających oprowadzanych przez przewodników. Marek wychodzi na zewnątrz w poszukiwaniu angielsko– lub rosyjskojęzycznego przewodnika. Po dłuższym czasie wraca w towarzystwie duchownego w brązowym habicie przepasanym sznurem. Jest wysokiego wzrostu i odpowiedniej tuszy, ma długą piękną brodę, na piersi duży krzyż na grubym łańcuchu. Z uśmiechem podaje mi rękę i zaczyna nas oprowadzać zatrzymując się przy długiej kamiennej chrzcielnicy, rzeźbach, detalach z pierwotnej świątyni wmurowanych w ścianach świątyni i innych osobliwościach. Z wdzięcznością żegnamy dobrotliwego współgospodarza, który odprowadza nas aż za próg bocznych wrót i jeszcze dorzuca informację na temat dużej przestrzeni porośniętej trawą z różaną rabatą pod murem ogradzającym teren katedry, gdzie dawniej były carskie ogrody. Udajemy się w stronę niedalekiego klasztoru Samtawro. Po obejrzeniu zabytkowego wnętrza wychodzimy na dziedziniec. Naszą uwagę przyciąga gromadka ludzi otaczających samotny grób. Podchodzimy bliżej i dowiadujemy się, że jest tu pochowany zakonnik Gabiel, który żył w XIII w. Zasłynął z dobroci i leczenia ludzi, po śmierci otoczył go kult świętości i trwa nadal, pielgrzymują tu liczni wyznawcy prawosławia. Grób jest skromny i prosty: krzyż, tablica z epitafium w języku gruzińskim, środkowy pas ziemi porastają rośliny, pozostała powierzchnia jest utwardzona. W asyście młodzieńca z kadzidłem w ręku nadchodzi... nasz sympatyczny przewodnik po katedrze Sweti Cchoweli. Ten sam, ale wygląda zupełnie inaczej: na habicie ma zawieszoną śliczną błękitną, bogato haftowaną srebrem stułę, na głowie wysoki ozdobny kołpak. Okadza grób, robi zamaszysty trzykrotny znak krzyża powtarzany przez zebranych i rozpoczyna modły, odmawia je lub śpiewa głębokim silnym barytonem, a wszyscy słuchają w skupieniu i modlą się w intencjach, z którymi tutaj przybyli. Na koniec duchowny udziela błogosławieństwa, ale pozostaje jeszcze przez dłuższą chwilę na swobodnej rozmowie z wiernymi. Między zebranymi krąży młodzieniec, który teraz zamiast kadzidła trzyma w ręku duży talerz pokrojonych na cząstki olbrzymich brzoskwiń i częstuje każdego. Idąc ku bramie, mijamy mały budyneczek, przed nim akcent upamiętniający świętą Nino, która podobno odwiedziła ongiś to miejsce.

Nasz taksówkarz, który towarzyszył nam przez cały czas od początku wyprawy, krążąc dyskretnie po zwiedzanych obiektach, teraz siedzi na kamieniu pod drzewem w pobliżu samochodu i odpoczywa. Wracamy do Tbilisi. Jedziemy tą samą drogą obok znajomych już miejsc i patrzymy z nieustającym podziwem na znikającą katedrę Sweti Cchoweli, a potem monastyr Dżwari. Mgła nadal spowija wysokie szczyty, szkoda, że niewidoczny Kazbek będzie dla mnie jedynie punktem na mapie. Wjeżdżamy w obręb dzielnicy Saburtało – to tutaj stał dawno temu rodzinny dom mojej mamy. Teraz wznoszą się wysokie bloki, wśród których taksówkarz wyłuskuje parterowy szklany pawilon. – Tu zjecie szybko niedrogi obiad – zapewnia.

W nowoczesnej samoobsługowej restauracji wybieramy sobie jakieś dania, które jemy bez zachwytu (to nie pyszności niedzielnej uczty), potem taksówką na Arsena. Ja nabieram sił przed jutrzejszym trudnym dla mnie dniem (przed południem Cmentarz Kukijski, po południu msza polska w kościele Piotra i Pawła i agapa). Marek wyrusza na zwiedzanie Tbilisi.

C.d.n.

Życiorys bł. ks. Henryka Hlebowicza tematem Przystanku Historia

Irena Waluś

Kolejne spotkanie z cyklu Przystanek Historia odbyło się w dn. 27 listopada br. w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie. Koordynatorem projektu jest białostocki oddział Instytutu Pamięci Narodowej.

Tematem spotkania stał się niezwykły życiorys ks. Henryka Hlebowicza, grodnianina z urodzenia. Przybliżył go zebranym dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN dr Adam Hlebowicz, który jest autorem wielu książek, w tym „Kościół w niewoli", „Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944-1991". Prelegent przedstawił sporo ciekawych faktów z życia i działalności błogosławionego i jego rodziny. Jego ojciec Franciszek (1877-1940) pracował w Banku Ziemskim w Grodnie, matka Jadwiga z Chreptowiczów (1880-1972) była ur. w Grodnie. Z miastem nad Niemnem był związany także jego dziadek Aleksander Hlebowicz (1852-1942), jego rodzeństwo. Rodzice mieszkali przy ul. Mostowej w Grodnie. Brat Brunon Hlebowicz był komendantem Hufca Szarych Szeregów i organizował obronę Grodna we wrześniu 1939 r.

Ks. Henryk przyszedł na świat 1 lipca 1904 roku w Grodnie. Mszę prymicyjną miał w Grodnie w kościele pojezuickim, w obecnej bazylice katedralnej. Jak podkreślił Adam Hlebowicz, ks. Henryk przekraczał granice, łamał stereotypy.

Bardzo lubił się uczyć, był znany jako człowiek niesamowicie inteligentny. Skończył wileńskie seminarium duchowne, potem kontynuował studia na Katolickim



Bł. ks. Henryk Hlebowicz

Uniwersytecie Lubelskim. Uzyskał stopień dr. teologii na Uniwersytecie Stefana Batorego i dr. filozofii na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu w Rzymie. W czasie wojny rozpoczął na USB studiować medycynę. Znał język łaciński, włoski, francuski. Mimo bogatej wiedzy pozostawał pokorny i skromny.

Większą część życia kapłańskiego ks. Henryk spędził w Wilnie. Potrafił łączyć obowiązki wikariusza z szeroką działalnością oświatową i społeczną. Wykładał w seminarium i był najmłodszym profesorem na wileńskim uniwersytecie. Spełniał obowiązki sekretarza Sekcji Wiary, Kultury i Zwyczajów w kurii archidiecezjalnej. Przewodniczył wspólnocie św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Jeden z pierwszych wyraził chęć do szerzenia ewangelizacji w ZSRR okupowanym przez Niemców. Pod koniec września 1941 r. ks. Henryk był proboszczem w trzech parafiach: Chotajewiczach, Korzeniu i Okołowie (dziś archidiecezja



Irena Waluś

Dr Adam Hlebowicz

mińsko-mohylewska). Wierni tu byli bez duszpasterza prawie 30 lat. Nie nadążał z posługą: nieustannie wygłaszał kazania, spowiadał, udzielał Komunii św., chrzcił, błogosławił małżonków. Gdy kończył z obowiązkami w jednej parafii, spieszył do drugiej, gdzie już czekali kolejni wiernych.

Charyzmatyczny ksiądz odważnie organizował życie religijne, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo. Za polonizację lokalnego społeczeństwa, kapłan został aresztowany przez miejscową policję i przekazany do rąk żandarmerii niemieckiej. 9 listopada 1941 r. ks. Henryka Hlebowicza rozstrzelano w lesie niedaleko Borysewa, a ciało zakopano w nieznanym miejscu.

Symboliczny grób znajduje się w Laskach pod Warszawą, w katedrze w Grodnie znajduje się dedykowana mu tablica pamiątkowa.

Uczestnicy spotkania otrzymali pamiątkowe wpinki w kształcie żołnierskiego nieśmiertelnika przygotowane przez IPN w związku z przypadającą w tym roku 80. rocznicą wybuchu II wojny światowej ■

Niezapomniana pielgrzymka

Właśnie tak mogę powiedzieć o pielgrzymce do Sanktuariów Maryjnych w Polsce, w której miałam szczęście uczestniczyć w dn. 5-11 listopada. W ciągu tygodnia zwiedziliśmy sporo miejsc świętych, gdzie ukazała się Matka Boska, a w których potem powstały sanktuaria. Odwiedza je bardzo dużo pielgrzymów, żeby się pomodlić, uczestniczyć w liturgii, poprosić o łaski Boże dla siebie i swoich rodzin. Każde z miejsc jest inne i każda świątynia jest inna. Jestem szczęśliwa, że mogłam poznać takie bogactwo kultury katolickiej w Polsce.

Rozpoczęliśmy zwiedzanie od Kielc, potem był Kraków z katedrą na Wawelu, dalej przeszliśmy szlakiem królewskim do kościoła Mariackiego. W Wadowicach, gdzie się urodził św. Jan Paweł II, pielgrzymi zwiedzili muzeum, mieszczące się w kamienicy, w której rodzina Wojtyłów wynajmowała mieszkanie. Obok znajduje się świątynia, parafianinem której był przyszły papież.



IRENA WALUŚ

PIELGRZYMI Z BIAŁORUSI NA RYNKU WADOWICKIM

Dużo niesamowitych wrażeń z Zakopanego, Częstochowy i Lichenia!

Nasza grupa była jak jedna rodzina. Byliśmy dumni z tego, jak piękna jest Polska cała. Zaczerpnęliśmy polskości, świętości, wzmocniliśmy naszą wiarę.

Dziękuję organizatorom ze Związku Polaków i Kazimierzowi Zasadowskiemu w Oddziału „Wspólnoty Polskiej" w Toruniu, który był naszym przewodnikiem w ciągu tego tygodnia.

Bóg zapłać!

LEONTYNA GRYGOROWICZ
SWISŁOCZ

Azjatyckie kombinowanie

Rozszerzyli strefę bezwizową, ale bez Nowogródczyzny, a przecież wiadomo, że właśnie szlak mickiewiczowski jest najbardziej pożądanym szlakiem turystycznym dla polskich turystów na Białorusi, w tym dla młodzieży szkolnej i studentów.

Brześć nad Bugiem niewiele osób interesuje. Sprawdziłem i porównałem statystyki odwiedzania Grodna i Brześcia. Ciekawe, czy decydenci tego nie zauważyli? Ciągle takie azjatyckie kombinowanie, nic nie może być proste.

PIOTR ALEKSANDROWSKI
WARSZAWA

Prawdziwe szczęście – Bóg

Pan Bóg wszechmocny, mym szczęściem kieruje
Minąć mię to nie może, co mi obiecuje
Co komu Bóg obiecał, zazdrość nie ukradnie
A komu nie obiecał, z garści Mu wypadnie

Powódź, by też największa, ta nic nie zaszkodzi
Bo Stworzyciel najmilszy za rękę mię wodzi
Gdy Fortuna przewrotna swym kołem się toczy
Wtenczas Boga mego biorę przed oczy

I wzywam Cię, mój Boże, Tyś nadzieją moją
Chciej mię całą zachować pod obroną Twoją

HELENA ANDRYCA
WOJSTOM, REJ. SMORGOŃSKI

Piosenka „Kurdesz”

Dziękuję za wyjaśnienie o pieśni „Hej, sokoły”. Chciałam też zapytać o historię piosenki „Kurdesz”, która jest w repertuarze wielu zespołów i chórów z Białorusi. Co oznacza ten wyraz, a jest tam nawet takie wyrażenie – „kurdesz nad kurdeszami”?

Z wyrazami szacunku

TATIANA WOŁOSZYNA
MIŃSK



IRENA WALUŚ

GRUPA WOKALNA „TĘCZA” Z MIŃSKA POD KIEROWNICTWEM TATIANY WOŁOSZYNY

Od Redakcji

Tekst jako anonimowy wiersz został opublikowany w 1780 r. Autorstwo wiersza najczęściej przypisywane jest Franciszkowi Bohomolcowi, ale również Celestynowi Czaplicowi i Franciszkowi Ksaweremu Chomińskiemu. Wiersz zyskał popularność jako piosenka biesiadna. Grzegorz Łyszkiewicz, adresat utworu, był prezydentem Starej Warszawy i uczestnikiem życia publicznego. Wiersz nawiązuje do spotkań gromadzących rodzinę i przyjaciół Łyszkiewicza w jego kamienicy.

Wyraz *kurdesz* pochodzi od tureckiego *karyndasz,* znaczy brat i używa się w znaczeniu towarzysza. W XVIII w. został spopularyzowany za sprawą piosenki „Kurdesz”. Należy do najpopularniejszych wesołych piosenek towarzyskich drugiej połowy XVIII w., nazwana „Kurdeszem” od tego, że każda jej zwrotka kończyła się wierszem „Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!”. Oto jej początek:

„Każ przynieść wina,
mój Grzegorzu miły,
Bogdaj się troski nam nigdy nie śniły,
Niech i Anulka tu zasiądzie z nami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!”.

Piosenka w dni kilka obiegła całą Warszawę, a potem wszystkie zakątki Polski od Karpat do Dźwiny. Najdłużej cieszyła się wziętością na Litwie, służąc za hasło biesiadniczego bratania się.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Boże Narodzenie egzotycznie

Kiedy my marzymy o „białych świętach”, czekając na śnieg, Australijczycy idą np. surfować. Jak się świętuje w innych krajach?

W Australii Święta Bożego Narodzenia przypadają w czasie letnich wakacji, więc wiele imprez gwiazdkowych odbywa się na świeżym powietrzu. Australijczycy bardzo lubią się spotykać w mieście na wspólnym kolędowaniu przy świecach, które nazywają „Carols by Candlelight”. Z powodu wysokich temperatur nikt nie spędza wielu godzin w kuchni. To dobry czas na relaks, np. surfing, jazdę na rowerze, żeglowanie i grillowanie ze znajomymi i rodziną.

Święta w Chinach określa się mianem „Shengdan Jie”, czyli „Święta Czcigodnych Urodzin”. Obchodzi je niewielka liczba chrześcijan, dlatego nie są to dni wolne od pracy. Chińczycy przyozdabiają swoje domy, ubierają choinki, robią kolorowe łańcuchy z papieru i wręczają drogie prezenty. Dzieci wierzą w Shengdan Laoren, czyli lokalnego św. Mikołaja. W Wigilię rodziny spotykają się w restauracjach, a potem idą bawić się w klubach lub przy karaoke.

Tradycje święta w Etiopii obchodzone są wg starożytnego kalendarza juliańskiego, dlatego Boże Narodzenie przypada na 7 stycznia. Święto nazywa się „Genna” lub „Lidet”. Uroczystości odbywają się w cerkwi, do której Etiopczycy przychodzą ubrani na biało. Tradycyjną potrawą jest pikantny gulasz mięsny podawany razem z lokalnym pieczywem o nazwie „indżera” oraz z miodowym napojem alkoholowym.

Przyjście Mesjasza

Lud czekający na swego Mesjasza
Nie zwróci oczu na dziecinę małą
I do biednego nie zajrzy poddasza;
Mniema, że Zbawcę, którego czekało
Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza
Od razu ziemską okrytego chwałą,
Jak na wojsk czele niewiernych rozprasza –
Mniema, że wszystko będzie przed nim drżało.
Że nawet głowy ugną się książęce,
Zdając mu władzę nad światem...
Więc jeśli usłyszy, że się narodził w stajence
I że mędrcowie dary mu przynieśli,
Pyta ze śmiechem: „Jak to? ten syn cieśli
Ma rządy świata ująć w swoje ręce?"

Adam ASNYK

Pomódlmy się w Noc Betlejemską...

Pomódlmy się w Noc Betlejemską
W Noc Szczęśliwego Rozwiązania
By wszystko nam się rozplątało
Węzły, konflikty, powikłania.

Oby się wszystkie trudne sprawy
Porozkręcały jak supełki
Własne ambicje i urazy
Zaczęły śmieszyć jak kukiełki

I oby w nas złośliwe jędze
Pozamieniały się w owieczki
A w oczach mądre łzy stanęły
Jak na choince barwnej świeczki

By anioł podarł każdy dramat
Aż do rozdziału ostatniego
Kładąc na serce pogmatwane
Jak na osiołka – kompres śniegu

Aby się wszystko uprościło
Było zwyczajne, proste sobie
By szpak pstrokaty, zagrypiony
Fikał koziołki nam na grobie

Aby wątpiący się rozpłakał
Na cud czekając w swej kolejce
A Matka Boska cichych, ufnych
Jak ciepły pled wzięła na ręce

W Noc Betlejemską…

ks. Jan TWARDOWSKI

Boże Narodzenie

Kiedy dziecko się rodzi i na świat przychodzi
Jest jak Bóg, co powietrzem nagle się zakrztusił
I poczuł, że ma ciało, że w ciemnościach brodzi
Że boi się człowiekiem być. I że być musi
Wokół radość. Kolędy szeleszczące złotko
Najbliżsi jak pasterze wpatrują się w Niego
I śmiech matki – bo dziecko przeciąga się słodko

A ono się układa do krzyża swojego

Ernest BRYLL



Modlitwa Wigilijna

Maryjo czysta, błogosław tej,
Co w miłosierdzie nie wierzy.
Niech jasna twoja strudzona dłoń
Smutki jej wszystkie uśmierzy.
Pod twoją ręką niechaj płacze lżej.

Na wigilijny ześlij jej stół
Zielone drzewko magiczne,
Niech, gdy go dotknie, słyszy gwar pszczół,
Niech jabłka sypią się śliczne.
A zamiast świec daj gwiazdę mroźnych pól.

Przyprowadź blisko pochód białych gór,
Niechaj w jej okno świecą.
Astrologowie z Chaldei, z Ur,
Pamięć złych lat niech uleczą.
Zmarli poeci niechaj dotkną strun
Samotnej zanucą kolędę.

Czesław MIŁOSZ



Irena Waluś

Żywa szopka w Peliszczach (obw. brzeski). 2007 r.



Irena Waluś

Przedstawienie bożonarodzeniowe w wykonaniu uczniów Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie. 2009 r.

